



Fot. RYSZARD JAKUBOWSKI

Slawek ma teraz siedem, może osiem lat. Włosa — koloru przybrudzonego pianku; w turkusowych oczach blask porannego słońca. Jego ciało nabiera coraz większej sprężystości i siły zaczepnej. Jest malomówny, piki nie nabiera zaufania. I emanuje z niego zastanawiająca wladzosc. Chyba bierze się ona z osobliwej przewagi tego chłopca nad innymi: jestesze nikt z rówieśników nie zważył go z nos podczes dziesięcioletniej, najsztybniej biega, najlepiej kopie piłkę, najśmiejel pokonuje przeszkody, a tego pomysłowy z pełnią aprobata są wykonywane przez koleżków.

Znam Slawka od czasu, gdy bawił się Jeszcze w piaskownicy. A więc od dobrych kilku lat. Widujemy się często — i Slawek grzecznie mówi mi „dzień dobry”. Wyczuwam, że mnie lubi. Może dlatego, że traktuję go jak najbardziej poważnie. A może dlatego, że widzi we mnie żołnierza?

Nieważne, od kogo chłopak dowiedział się, że jestem frontowym żołnierzem i piszę o wojnie — dość, że wie; i często pyta o różne rzeczy. Na przykład wczoraj: „Proszę pana, czy widział pan te brzydkie czołgi, które zabijały Polaków”? I te brzydkie samoloty, które zrzucały bomby na ludzi i na domy, żeby je całkowicie w ogół rozwalali i całkowicie zabijali ludzi? Czy pan je naprawdę widział?”. I dalej: „Proszę pana, czy widział pan tych Niemców no tych co mieli wielkie armaty, i co weszli z nich strzelali także samo, co mieli różne szable i karabiny, i różne pistolety i piece do zabijania ludzi w obozach”? I dalej: „Proszę pana, czy strzelał pan do tych brzydkich Niemców, co zabijali machinami, dzieci i tatuśków?”

STANISŁAW GLINKA

TRUJĄCY GRZYB

Na takie pytania odpowiadam niezczęsto — wiem że nie należy przed dzieckiem rotować szczegółów zbrodni.

A jednak... Otóż to. Kiedy już zaczynam mówić o wojnie, jakas niezależna od mej woli sila sprawia, że trudno mi się powstrzymać, choć potem, przynajmniej, trapiam mnie skrupuły.

Rzadko więc nawiązuję wobec dziecka do tematu minionej wojny, ale tym razem mówię Slawkowi tak: „Chłopcze, wojnę znam dobrze, bo ją przeżyłem w samym jej środku, to znaczy tam, gdzie ludzi zabijały hitlerowskie czołgi i samoloty, te brzydkie, jak powiedziałeś, że co miały na sobie wymalowane czarne krzyże; tak, byłem tam, synku — mówię — gdzie Niemcy po używu uzbrojeni w karabiny i pistolety, i diabeł wie, w co Jeszcze, zabijali bezbronne mamusie i tatuśków bezbronzonych, i male dzieci, gdzie palono i burzono domy, w których mieszkali spokojni ludzie”.

A potem próbuję odpowiedzieć chłopcu na owo trudne pytanie — czy strzelałem do brzydkich Niemców?”

I mówię, że strzelałem do hitlerowców, to jest do tych najbardziej złych Niemców, jakich poznałem. A robiłem to jedynie dlatego, bo oni, na nas napadli, a nie my na nich, albowiem

nie my, tylko oni nas przyszli zabijać, mówię; i dodaję, że broniąc się — ratowaliśmy przed śmiercią i cierpieniem wiele polskich matek i tatuśków, a także wiele dzieci, przybliżając w ten sposób zakończenie tej złej i brzydkiej udręki, jaką jest niesprawiedliwa wojna.

Patrzę na chłopca i widzę, że słucha w urzeczeniu, że chce tego mojego opowiadania więcej — jego turkusowe oczy rozwarły się szeroko, lśnią pożądanym błaskiem porannego słońca, jakby prosząc: „Niech pan opowiada Jeszcze. Jeszcze, proszę pana!”

No i co robić? Walczę z samym sobą — czy mam dziecku opowiadać o hitlerowskich zbrodniach? I gdzie pod czarną płacze się nielane pytanie: „Dlaczego? Dlaczego ten chłopak jest spragniony tych okropności?”

Lecz nie potrafię już zawrócić. Pótychny jakąś przemożną silą, mówię mu, że w pewnej wsi, która nazywała się Jamy, żył chłopiec, Józek miał na imię, dziecko Jeszcze, akurat takie jak ty, mówię. Józek pasał bydło wczesnymi rankami, kiedy rosa się była, a drugi raz po południu, aż do późnego wieczora; i że Józek nie miał czasu na zabawy dziecięce. Może tylko, nadmieniam, że czasem, w

Adam Ogorzałek

Gorzka prawda

— W roku 1987 w uspolecznionym budownictwie przekazano do użytku katastrofalnie małą ilość mieszkań — tak brzmiał pierwsze zdanie z informacji Wydziału Ekonomicznego KW, przedłożonej w tym tygodniu Egzekutywie Komitetu Wojewódzkiego partii. — Nadmieniał należy, iż plan na rok 1987 konstruowany był na bardzo niskim poziomie i w oparciu o spadającą od 6 lat dynamikę ilości budowanych mieszkań. Wyjaśnienia przedsiębiorstw budowlanych — iż brak jest fachowców, surowców i materiałów — są mało przekonujące, ponieważ podobne warunki zaopatrzeniowe i placowe są w całej Polsce, natomiast wyliczki potwierdzają się nie dalej. Na przykład w roku 1981 budowlaliśmy więcej niż województwo śląskie czy suwalskie, zaś obecnie w Stupskiem oddaję się 3 razy więcej mieszkań, a w Suwałskiem — 4 razy więcej niż u nas.

Podjęmowane działania u sprawianające, zmiany na stanowiskach dyrektorów i ich zastępców, przeglądy budów, kontrole, inter-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

poludnie, rysował domy, krowy lub psiki na piaskowej drodze, która przecinała wieś; bardzo lubił rysować. Zaraz też zaznaczał, że chociaż był biedny, w łachmany przyczyniany, szarcie spławiła, że na głowie nosił kaszkiet tak spowienierany, jak sobby szukił dziećmi do kopania zamiast piłki. No i na jego krępotę, mówię, że duka i strzusił, w której wyglądał jak strach na wróble. I potem, zaraz, wspominał tamten dzień.

Opowiadam Slawkowi, że Niemcy przechodzili z samego rana i okrzyki szeszelną pierścieniem wieś. A potem zagnali wszystkich ludzi — kobiety i mężczyzn, i dzieci — do kilku większych zabudowań z drewna. A potem palili te budynki benzyna i podpalili. Więc ogień potężny buchnął i podniósł się straszny krzyk; i lament uwigłonych. A tych, którzy próbował wydosztać się z płomieni, hitlerowcy zabijali, strzelając seriami z broni maszynowej. Tymczasem, mówię, Nikuś — i jego wydosztać nie mógł, Slawka. A potem. Potem z wola i krzyki uważył, i lament też, tylko — ogień swawoli, skwiercząc — huk — strąlały w niego słupem iskier; i gdzieżkolwiek dopadła się żywa pochodnia, to znaczy człowiek, który próbował uciec.

Aż tu nagle, synku, mówię, zastawisz krowy na łakach, przybiegł do wsi Józek, a Niemcy go cap. Dwóch rysów drabów w mundurach dłałno go z ręk, pozostawiając tylko te swoje dotychczasowe, te, co już dopadła. Ciągną podniewół, gwałtem, bo Józek się bronil. I w pewnej chwili wyrwał im się z ręk, pozostawiając tylko te swoje zniszczone kapończe sztopom. Wyrwał się, mówię Slawkowi, i pognał

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Mó, Czytełnik z pewnością poważają temat, ale chciałoby powrócić do osadzanego przez kłosa...

Ziarno i kłosa

czam, Dlaczego nikt mi nie powiada? ... Naprawdę zamykać nielimitowany... Czyż nie ufałoby się ustalić...

Poranaj autobus z Sąca do Krakowa Ruszamy punktualnie, z dwojema pasażerami...

danie wiadomości, iż ograniczenie nawalnia. Doświadczyla tego moja koleżanka realizacyjna...

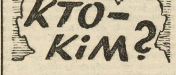
O lnych „ziarnkach plasku” - następnym razem. Zapraszam Czytelników do współgawędzenia...

Drąki Czytelnikom wiem doskonale, co tu jest grane, bo od paru tygodni sygnalizuję, że w sądeckich autobusach odjeżdża się subtelnie...

Wstąpię na spotkanie do kierownicy. Niebawem w jego oczach, miod w ustach: Alez oczywisty! Już uka-

ADAM GORZALEK

Augustyn FALOWSKI - lat 64, roden z Nowego Sącza, prac zawodowy rozpoczął jako robotnik podczas okupacji hitlerowskiej...



tu; z okazji czterdziestolecia Spółdzielni odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi; hobby: uprawa kwiatów...

Anna GORA - lat 34, pochodzi z kujawskiej rodziny w Chabówce, absolwentka nowatorskiego technikum skórzanego...

bających w miejscowości wycieczkownic; aktywna członkini związków zawodowych, wyróżniona listem pochwalnym...

Miroslaw LEBIEDZIEWSKI - lat 55, urodził się w Stachowku (obecnie ZSR), inżynier mechanik-energetyk...

Anna GORA - lat 34, pochodzi z kujawskiej rodziny w Chabówce, absolwentka nowatorskiego technikum skórzanego...

Romana HILICHI - lat 64, warszawianka od 1984 roku w Zakopanem, ponad trzydziści lat pracy w tamtejszym Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch”...

bardzo trudnych warunkach. Zajmując mieszkanie służbowe Polaków Kolei Łódzkich w Krynicach...

tyku zwalczania przestępczości i patologii społecznej, sprawami obrony cywilnej i bezopiecznia przestępczo-pozornego ocenę efektywności...

rowała opinię komisji, a zlecenie na traktor przyznała innej osobie. Ze skargi Czytelniczki zapoznalem wojewode Antoniego Rzeźkię...

Na szkiełku handlowa województwa powojskowego składa się 2041 sklepów. Nadal głównym; monopolistami w miastach pozostają PPHW...

Wojewódzkie nowościadek ma 23 rezzerwy przyrody o łącznej powierzchni 850 hektarów. Trwają prace nad utworzeniem rezerwu na rzece Białce...

Mieszkańcy Krynicy pracujący na droga zmiłne w Nowym Sączu mają pretensje do Oddziału PKS o to, że z dniem 1 grudnia 1987 r. ograniczyć kursowanie autobusów wojewódzkiego z Nowego Sącza...

W ramach upamiętnienia drobnej wytwórczości działalność produkcyjną i usługową prowadzi 25 spółdzielni pracy...

Otrzymałem obszerny list od p. Marji Wałek z Maszanki w gminie Lużna. Autorka nie podziela przytywność opinii, jaka w wydruku Komisji ds. Urzędostwa Urzędostwo Gminy w Lużnej...

Liczaka 88 lat p. Genowefa Szymbura - według informacji Bronisława Rutki, mieszka w

Podobna uroczystość odbyła się w Gostynie, gdzie kierowniczką USC, Maria Barowska zorganizowała parę maleniśkich obodachże jubileuszu dziesięcioletniego polityka maleniśkiego...

Podczas spotkań Józefa Brziska z sekretrem partyjnym Józefem Dolnej i Muszary dyktowano m. in. o nowej ordynacji wyborczej...

Podobna uroczystość odbyła się w Gostynie, gdzie kierowniczką USC, Maria Barowska zorganizowała parę maleniśkich obodachże jubileuszu dziesięcioletniego polityka maleniśkiego...

by regionalne z drewna, obrusie oraz wędliny. W Urzędzie Starostwa Winiwego w Starym Sączu wczorano „Mednie za dugolepnie polityce maleniśkiej”...

Pozardna przedwioenna kamienia w centrum miasta. Mozaika na podłodze, glazura na ścianach i gzymsy na korytarzowych sufity. A mieszkania tu takie, o jakich marzą lokatorzy w blokach z wielkiej płyty: 120-metrowe, wielokopułowe, blisko 4-metrowej wysokości, z przeszklonymi parterami, wyszukany wystrój i balkonami. Do jednego z niezamieszkałych lokali wchodziła się z dwiema córkami Anna S.

Najdrobniej szeptel czy ruch na schodach wprawia ją w popłoch. Podbiega do drzwi, nasłuchuje, wygląda przez okno. Rece dygota, serce tłucze się jak oszalone. Sięga po tabletki, jedna za drugą, aż czuje powolnie i spokojnie na dwie, trzy godziny, inaczej przecież nie wytrzyma. W takich momentach myśli, że może lepiej byłoby nie zamieszkać tego mieszkania. Tylko gdzie by się wtedy podziela? Rodzina wyrzeka się jej już dawno, a znajomi?... Zresztą jak długo można komuś siedzieć na głowie, na dodatek z dwójkiem wiecznie chorych dzieci? Zauważa, że ludzie jej unikają, rzucają krótkie „dzień dobry”, szepczą miłują na chodniku w obawie, żeby nie wystąpiła z tym problem — Czy mogłoby to pomóc trochę pomieszczyć? O wyrażeniu jakiegos kąta nie ma mowy, bo jej na to nie stać.

Czasami myśli, że gdyby nie wyszła za mąż, jej życie pociotyłoby się zupełnie inaczej. Ale wyszła i ten parazyt łabuch strachu, niepokój, poniżania ciągnie się za nią bez końca... Biorąc ślub wierzyla, że jej mąż to porządny człowiek. Ale sztydo szybko wyszło z worka i już po mieszkaniu wiedziała, z kim zwiłazała swój los. Odwrócić się od niej cała rodzina. A mąż pil, bil, rozbił się, znalazł po nieszach, coś ukradł, coś skombinował, po czym szedł do wrocław na trzy, cztery miesiące, wrócił i zaczął od początku. W ciągu kilku lat ich wspólne polycia był kilkanaście razy w więzieniu. Przeszedł pracować: — Nie po to — mówił — wzięłem sobie babę, żeby robić robotę mężczy, ty musisz na mnie zarobić.

Gdy nie dawała mu pieniędzy, brał pierwszą lepszą rzecz jej lub córki, wynosił i sprzedawał. Czasami, kiedy był

DANUTA BINEK



w wyjątkowo dobrym humorze i nie chciał pisać sam zdobyty wódkę, zmuszał ją, aby pila razem z nim. A ponieważ protestowała, siła wlewał jej alkohol do gardła. Wzraski i przekleństwa towarzyszące tym domowym „imprezom” sprawiły, że nikt w domu nie mógł spać spokojnie, gdy jej małżonk był na cyklu.

Sąsiedzi wyalili milicję, która kilkakrotnie interweniowała, wreszcie sprawa trafiła do sądu. Orzeczenie eksmisji w stosunku do obojga małżonków. Nikt jej jednak nie wykonywał. Pani S. nadal przeżywała swoją gehennę. Dlaczego cierpiła tyle lat! Dlaczego nie odezła, nie rozwiódła się? A dokąd miała pójść? Z dwójką wiecznie chorych dzieci? Jak nie zapalenie płuc, to obrzęki i odwrótno... A! stało się jej obok, — co będzie i ja, i z dziećmi. Trzeba było jednak wyjść z tego domu i nigdy więcej nie zobaczyć jej, wykrywanej wściekłości twarzy męża.

Ktoś jej powiedział, że w rynku jest puste mieszkanie po zmarłej samotnej staruszce. Zdecydowała się od razu. Wynajęła samochód, zapakowała resztki rzeczy, których mąż nie zdążył zamienić na wódkę. W przestronnym mieszkaniu poczuła się jak w królewskim pałacu. Rozciągnęła swoje jedne krótkie. Wzywano ją do wyjazdu lokalowego. — Pani zostanie natychmiast wyeksploatowana — powiedziała urzędniczka. — na to mieszkanie jest już przypisany nakaz dla kogoś innego. Jeśli się będzie pani upierała, to może trafić do sądu za samowolne użycowanie się do sąsiedniego mieszkania.

Każdego dnia czeka więc na eksmisję. Zupelnie nie wyobraża sobie powrotu do męża. Złotyła już w sądzie wysłek do rozwiód, ale nie chce, że nie rozwiąże jej mieszkaniowej sytuacji. — Nie można dopuścić do tego, żeby ludzie zajmowali mieszkania bezprawnie, bez nakazu, na własną rękę, według własnego widzimziś — mówi kie-

rownik Wydziału Lokalowego. — W krótkim czasie ponastąpiło mieszkaniowa dżungla, w której interesów najsłabszych i najbardziej potrzebujących nikt nie byłby już w stanie obronić. Dlatego zdania, nawet najbardziej dramatyczna sytuacja ludzka nie uprawdliłacza samonajowego sąpa lokala.

W Wydziale Spraw Lokalowych w Nowym Sączu leży kilkanaście wyroków eksmisyjnych. Niektóre sprzed sześciu lat. Urząd Miasta tłumaczy że nie ma lokali na mieszkania zastępcze. Dlatego istniało budownictwo komunalne, lecz wydział lokalowy dysponuje mieszkaniami niemal wyłącznie z odcyku. Rocznie w mieście odcykuje się nie więcej niż 57 mieszkań, a w ubiegłym roku to było do rozdania zaledwie 23. Tymczasem potrzeby są stokrotnie większe, bo mieszkania kwatrukowe przydzielane są również ludziom, którzy mieszkają w złych warunkach, a nie stać ich na wpłacenie wkładu do spółdzielni mieszkaniowej oraz tym,

kterych mieszkania nie spaliło się lub już w takim okropnym stanie, że grozi zawaleniem.

Eksmisję i rozdziel mieszkały byłych małżonków wydział lokalowy stara się przeprowadzić w pierwszej kolejności L. — w miarę możliwości. A że są one niewielkie, więc rozdzielone, skłócenie małżonkowie przez następnych 5—6 lat, a bywa, że więcej — mieszkania razem.

Podobnie jest w spółdzielni mieszkaniowych. Zgodnie z przepisami rozdzielony małżonek, któremu nie zostało przyznane prawo do mieszkania, może zostać członkiem spółdzielni poza kolejnością, czyli bez stała kandydackiego i to jest właściwie jedyny przywilej. Później czeka na mieszkanie tak jak i pozostali członkowie: dziesięć lat i więcej. Oczywiście spółdzielnia może przydzielić mieszkania wcześniej, ale która ma takie możliwości?

Pani S. jest w sytuacji bez wyjścia. Nawet jeżeli po rozwodzie sąd rozdzielił eksmisję a mieszkania jej męża, będzie go miała na karku jeszcze kilka lat. Jedyna nadzieja, że może powiśnie mu się noga i trafi za kratki na dłużej...



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

KAWKOPłk. Czesław Głuski

Wakacje zbliżyły się do końca. Na turystycznych szlakach i na Krukopłkach nieco się rozluźniło. Funkcjonariusze zakopalniskowi RUSW mieli prawo oczekiwać, iż tempo pracy trochę zelżeje. Jednak nie z tego — grupę operacyjno-śledczą zaczęło wrywać do domów wczasowiczów, gdzie ktoś dokonywał kradzieży i włamań.

Tomasz K., wezujący w DW „Bristol”, korzystając z dobrej pogody wybrał się na wycieczkę. Drzwi mieszkania zamknięte, postawiono jednak otwarte okna balkonowe. Po spacerowaniu sobie do woli, w plucu wciągnął orzeźwiający ryk świeżego powietrza i strudno wrócił do mieszkania tymczasowego pobytu. Od razu dostrzegł różnicę w ułożeniu rzeczy. Przejrzył się i sporządził polisyjny rezerwan. Brakowało radia, kalkulatora i innych drobnych przedmiotów. Szczegółem sprawca nie znalazł potworki, co nieustraszone turystę podchodziło trochę na ducho.

Gdy ekipa dochodowa kołczyła swę czynność w „Bristolu”, drogą radiową nadeszła informacja, iż podobnego przestępstwa dokonano w DW „Postop”. Portier na czas jakiś opisał tam swój postępek na i pieczę i został okradziony z pieniędzy i dzinowej kurtki. On też, podobnie jak pan Tomasz, okno balkonowe zostawił otwarte.

Przez kolejne dni ekipa śledcza nie przestawała. Wchłaniała sz. mieszkanicy na II piętrze w DW „Jaskółka” sądził, iż nikt nie złożył oświadczenia w jego pokoju droga „do bramy”. Po powrocie do domu stwierdził jednak kradzież gotówki.

sowych Ludwik K. zgłosił o włamaniu do swych pomieszczeń mieszkalnych. Droga sprawy była dość typowa: po wyciubiu sprawy w okiemu autorytetu dostał się do podłogi, wyczerpanie, a następnie przez wyważenie drzwi wewnątrz budynku przedostał się do pomieszczeń mieszkalnych i zabrawo wszystko, co miało większą wartość, przede wszystkim zaś gotówkę i złoto. Straty były tu już poważne. Na miejscu wyaniesiono małego scenarzyka, do którego nie przyznawali się właściciele posesji, a który wyglądem pasował do tego, jaki skradziono w „Bristolu”.

Kolejnego dnia ktoś się wiałmo do willi wziętego dentysty, zabierając bliźnięta wartości ponad miliona złotych. Przed tym włamaniem sąsiedzi poszkodowanego widzieli

ich baraż znalazło trochę fanów”, które pasowały do włamań zarówno do lekarza-dentysty, jak i do kwatery w „Hyrynny”.

Przemek K. nie miał wcale zamiaru ukrywać swych cyrkowych umiejętności i do kradzieży balkonowych się przynajm. Miał jednak opory, czy przynajm się do tej „grubej” roboty. W tym jednak czasie z walcarskiego środowiska nadeszła wiadomość, że na dziedzię „chodzą” bliźnięta. Idąc tym tropem, funkcjonariusze — trafili do starego zamkowego spodu Pewexu i trochę złota odczykali. Cinkciarz walczał dostawce — Zbigniew F. — człowiek, który porównano „młodzieńczo” strony i przetrwał się do Zakopanego dla podtrawiania zdrowia. W kaseto nie kontubwizniano znalezione kolejnę porcję „fanów”, powierzonych w „dostępy” przez Przemka K. Sprawa została więc ostatecznie wyłajsona: Przemek K. i Darek K. byli sprawcami razmiętej tej pechowej „grubej” roboty.

Przemek K. zrezygnował zła społeczeństwa w Babimostku, znalazł się pobym tamże i postanowił wyjechać niezadowolony. Wrócił do Zakopanego i zamieszkał w restauracji pasażerskiej na Równi Krukopł. Żyć z czegoś miał, zabawiał się więc wędrując po balkonach i dziełki tym wycieczkom zyskał uznanie w środowisku — nie z racji jednak akrobaticznych wyczynów, lecz z uwagi na to, że stawiał, interesujących i chwytliwych przytykił mił w tym czasie wielu. O jego wycieczkach wydziałowi się jednak rodzina i z jej inicjatyw Przemka wywołano do schroniska w Maniaku Dolnej, gdzie przebywał tam kilka Stąd przetrwa w dzialności „akrobata”. Z Meszary Dolnej „urwał się” jednak z Dariuszem K., który zdążył osiągnąć już niepełnoletność i obawo ościanego do Zakopanego. Dławił je ciekro drobiazgi, nie wypadało się już wsiwć w „dostępy” więc pozostawił „grubę” robotę i wsiwł.

„Akrobaci”

wartościowe i łatwe do zbycia i co przedstawiało wartość ponad 100 tys. złotych. Zpracownicy Węglar nie miał za co wrócić do rodzimych stron i dopiero komo kierownictwa ośrodka wyzwoliła go z trapatów.

Zafuszek przestępstw dokonywanych przez „akrobaticznych” skacząc po balkonach, jak umownie nazywali go funkcjonariusze dokonujący oględzin, powiększał się. Podjęto już nawet decyzję o podzieleniu wszystkich kierowników ośrodków i domów wczasowych, aby w ramach sieci powołać szereg ponowformowanych „akrobaticznych” wczasowiczów o sposobie działania „akrobata”. Któregoś jednak dnia zgłoszenie ustąpiło. Ale był to, jak się później okazało, spójny pomysł.

W międzyczasie uwaga funkcjonariuszy pionu kryminalnego zaprzętną dwa włamanie do prywatnych domów, których początkowo nie łączono z kradzieżami dokonywanymi na terenie ośrodków wca-

dów młodych mężczyzn, kręcących się wokół domu. Wiele do myślenia dawały też tzw. „duche telefonny”.

Funkcjonariusze zakopalniskowi RUSW rozpoczęli penetrację pasażerskiego środowiska, lecząc, że — być może — skradziono złoto pojawi się w obiegu. Podjęto równocześnie obserwację w restauracjach i barach, poszukując młodzieńców, których ogólnikowe ryposy przekazał sąsiedzi poszkodowanych. Meldunki nadeszły prawie równocześnie z dwóch stron. Milicyjni wywiadowcy przynieśli informacje o tym, iż w barze „Kasprowy” dwaj młodzi zakopalniskowcy, Przemek K. i Dariusz K. poszli otworzyć „tango” trając znacznie — jak na ich możliwości — sumy pieniędzy. Z sągłowych nastaw wybito, iż obaj młodzi ludzie wiani znajdowali się w miejscu osobnościa dla nieletnich, paląco-wo wnosili, iż byli „na spadzie”. Pofatygowano się po młodzieńców i podczas przesłania

Bywa, że nawet w dobrze zorganizowanej pszczołach zbiorowości zaczyna się nagle dźiać coś nietypowego i od macierzystego dnia odlatywać są części pszczoł, tworząc nagle nowe rój. Z pozoru jest on taki sam jak macierzysta, ale tylko z pozoru.

Analogiczne wydarzenia miało miejsce w młodym roju pszczoł nowosiedleckich pszczołarzy, część odlatyła od tradycyjnych, naturalnych metod produkcji miodu. W gronie tej znalazł się przede wszystkim członek Zrzeszenia „Apimol”, produkujący przeważnie kw. „ziolomowy”.

Na temat „ziolomów” od naturalnego roju należało wiedzieć, że aby wykonać czyn się one różnią od naturalnego miodu pszczołowego — wystarczy przytoczyć (dowcipnie) porównanie: „Jaka jest przódka miodu z kolanem, a kolanem jest Teśka, jak miedzy rumian a rumakiem”.

W Województwie Związku Pszczołarzy w Nowym Sączu doszło więc do rozłamu, Konflikt narastał i rozciągał się od lat, aby ostatecznie, na Nadwyrzeczynie Walmym Zjeździe Delegatów WZP, podzielić członków Związku na „ziolomów” i „naturalnych”.

Pszczołarze zwołali nowy zjazd do Ratki, gdzie — w sposób demokratyczny — wybrano nowego władze. Przewodniczącym został M. Gryzbek, Nowo utworzona organizacja pszczołarska otrzymała nazwę: Wojewódzkie Zrzeszenie Pszczołarzy Województwa Nowosiedleckiego.

decyduje w Nowym Sączu, a lei siedziła jest Dom Pszczołarzy w Kamianem. Przynajmniej kilka i czterech nazywy przynależności kół terenowych do Zrzeszenia.

Wojewódzkie Zrzeszenie Pszczołarzy oraz Kola Pszczołarzy w terenie, które zrehabilitowały wiele przynależności do WZP, uzyskały osobowość prawną i rozpoczęły działalność. Reprezentują one — można by rzec — czystą linię polityczną i ekologiczną pszczołarstwa i pszczołarstwa.

W skład Zrzeszenia wchodziło jednocześnie kół terenowych 1220 pszczołarzy. Miało posiadać wiele kół drogi do Zrzeszenia również jest owadami.

Kolo Pszczołarzy w Gorlicach, liczące 150 członków posiadających 2150 rodzin pszczołach, zdołało również alcebs do Zrzeszenia, podlegając tym samym swoja przynależność do tradycyjnej rodziny pszczołarskiej. Do Zarządu WZP weszli z gorlickiego kolo, jego przewodniczącym — Władysław Leśniak i zszerega przewodniczącym — Ludwik Szela.

W listopadzie 1987 r. wielu pszczołarzy gorlickich uczestniczyło w obcho-

pszczołarzy

dach Dnia Pszczołarza w Nowosiedleku, zorganizowanych w Domu Kultury w Limanowej. W programie uroczystości znalazły się między innymi wystąpienia przewodniczącego WZP, mgr M. Gryzbyka oraz przewodniczącego Polskiego Związku Pszczołarzy — ks. dr H. Ostacha, referaty dok. dr hab. A. Stojki, dr Sucheego na temat antyentropii oraz mgr Nowaka z Kamianem poświęcone chorobom pszczoł i ich zwalczaniu. Zasiadającym działaczom ruchu pszczołarskiego wręczono odznaczenia i odznaki WZP. Wśród wyróżnionych znalazł się członkiem kolo gorlickiego — Władysław Leśniak, inż. Wicenty Makarewicz oraz autor tej notatki, Zorganizowano sprzedaż sprzętu pszczelnego i literatury pszczelnoskiej, wystawie sprzętu pszczelnego, zdrowej żywności oraz prac miejscowego artysty korzenioplastyka.

27 grudnia członkowie Zarządu Kola Pszczołarzy w Gorlicach uczestniczyli w tradycyjnym „Opłaku” w Domu Pszczołarza w Kamianem.

Rok 1988 gorkie pszczołarze rozpoczęli już 3 stycznia zebraniem informacyjno-organizacyjnym, inaugurując je-

dnoszącemu epok skoleb z zakresu chrobr pszczołach i ich zwalczaniu. Przewodniczący PZP — ks. dr H. Ostach mówił o znaczeniu Konwencji „Apimonda — 87” dla polskiego pszczołarstwa. Poruszone wiele spraw organizacyjnych, jak np. zapoznanie w cukier w 1988 r. po cenach hurtowych, zapoznanie w Jaki i łane. Przewodniczący PZP poinformował również zebranych o zakresie współpracy międzynarodowej w dziedzinie pszczołarstwa i aplikacjach; podziękowania z Akademii Medycyny w Krakowie umowy dotyczące zorganizowania i podjęcia leczenia miodem pszczołami w Nowym Sączu. Należy też na gorlickie Kolo miły obywateli, zorganizowane w Gorlicach zagorotnych obchodów Dnia Pszczołarza w Nowosiedleku. Sugerował zaproszenie na uroczystości pszczołarze ze Słowacji. Na zakończenie rozdzielili pamiątkę zebranych znaczki pamiątkowe z Kongresu, natomiast pszczołarze gorlicki otrzymali również znaczki jako symbol gorlickiego regionu naturalnego. Wystąpiono również z inicjatywą opracowania monografii pszczołarstwa na Ziemi Gorlickiej, która ma w tym zakresie bogate tradycje.

SZCZEPAN MIKURTA

Domek

MARIAN JANIGA
Ropa

14 grudnia 1987 r. w II programie TV, w audycji „Panorama Dnia”, podane następujący komunikat: *Złoty szermierz, Antoni Kenar, z złotego szermierstwa stożek, ostatnich dni, posiadał szkoła budowlana odbiera imiela rzęby, mieszczące się w budynku szkolnym ul. Krupnicki 87.*

Jako długoletni nauczyciel Technikum Budowlanego Regionalnego stwierdzam, że w całym komunikacie zgodna się tylko nazwa szkoły Antoniego Kenara, reszta opiera się na fałszywej autorze informacji. Nieprawda jest, jakoby Technikum Budowlanego Regionalnego, zwane w komunikacie „szkoła budowlana”, ułożono odbierać saie rzęby, używane przez szkołę Kenara, a mieszczące się w budynku Technikum przy ul. Krupnicki 87 jest parawan oświetlony, że o czu narodził się obywateli szkół, szkoła Kenara nieprzerwanie saie wykorzystuje i będzie wykorzystywała nadal — bez względu na ploki.

W 1948 r. artysta rzeźbiarz, Antoni Kenar, obłąk artystyczne kierownictwo nad dziełami rzeźbiarstwa, z którego nareciał pódziat stworzył Liceum Technik Plastycznych. Zajmując na ten cel pensjonat „Marilor” przy ul. Kościuszki 1, postawił saie rzęby w sztywnym budynku i tam prowadzone sa lekcje rzęby.

Kilka lat temu Urząd Miasta czynił przynajmniej, aby saie rzęby przeniesić bliżej szkoły, do gmachu „Jednostki Jeźdźców” bylego sanatorium „Warszawianka”. „Leżakowka” to duża, wysoka sala, w której kuracjusze wernali saie rzęby. Wobec braku pomieszczenia i adaptacji, przydzielono artystę rzeźbiarstwo, Władysława Hasińskiego na podstawie „Regulaminu Jednostki Jeźdźców” nadał w sztywnym budynku, który w tym roku obchodzi 110-letnie swoje istnienie. Dnia w ostatnim zdaniu „Panorama Dnia” pisał: *„Cóż Zolomów saie z tym dobrze, że szkoła budowlana zamianab dowońc dia siebie swoje obiekty — podlega egzystencji zmniejszającej. Antyropię Kenara nie saie saie w sprawie saie robi”.*

Nieprawda, robi saie bardzo wiele: w roku 1987 zajmowane saie znowu znowu, „Cóż Zolomów saie z tym dobrze, że Technikum Budowlanego Regionalnego. W roku 1987 saie rzęby podłączono do kotłowni centralnego ogrzewania Technikum Budowlanego Regionalnego. Budowe nowych obiektów Technikum wliczone do planów inwestycyjnych na lata 1989—1995. Opracowanie planów zostało już złożone.

Przeorientację saie „budowlanki” do nowych obiektów — zabytkowa Szkoła została przekazana Urzędowi Miasta do dyspozycji.

JERZY SKOTNICA
Zakopane



Podczas niedawnych krajowych Targów Myśli Technicznej „INBU 87” złoty medal otrzymał projekt domu wykonany w gorlickim oddziale Centralnego Oddziału Badawczo-Naukowego Przemysłu Izolacji Budowlanej przy współpracy z architektami z Politechniki Krakowskiej. Jest to dom pięciopokojowy o przeszklonych ścianach wewnętrznych. Oszczędna konstrukcja z drewna, ociepiona wełną szklaną, nadekła mu wygiętkowo kształtne walory techniczne. Zużycie ciepła o 40 procent mniejsze od krajowej normy powoduje, że realizatory mogą się ubiegać o podwyższenie kredytu bankowego — do 80 procent kosztu budowy.

Adolf Patryk, kierownik gorlickiego oddziału COPBR Przemysłu Izolacji, nie kryje satysfakcji z wysokiej ceny tej konstrukcji, ale przyznaje, że zaskoczenie go reakcja społeczeństwa. — Po ukazaniu się krótkiej notatki prasowej — mówi — wzywają się telefony ze zapytaniem, jesteśmy zainteresowani listami i całej Polski z prośbą o szersze informacje. W odpowiedzi wysyłamy katalog domu. Choćby w ostatnim miesiącu otrzymaliśmy na niego ponad osiemdziesiąt zamówień.

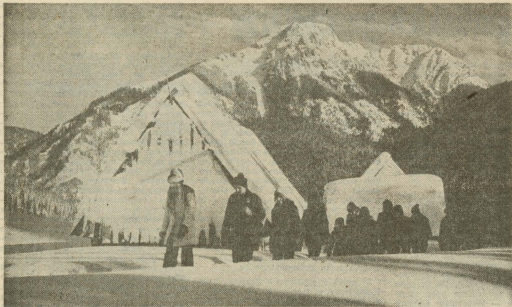
Zakład COPBR Przemysłu Izolacji istnieje przy gorlickim „Matizolu” już 18 lat. Głównym jego zadaniem jest opracowywanie technologicznych wytworów włókien szklanych. Prowadza badania laboratoryjne i produkcję doświadczenia materiałów izolacyjnych z włókien szklanych, badania naukowe ich zastosowania. Przed trzema laty postanowili wykorzystywać te materiały w

budownictwie indywidualnym. Jak się okazało z powodzeniem.

— Wełny szklanej na ocieplenie konstrukcji domu nie powinno brakuować — zapewnia Adolf Patryk — na jeden budynek potrzeba 600 metrów kwadratowych, a ma, mi, tylko z produkcji doświadczenia, otrzymujemy jej rocznie 600 tysięcy metrów kwadratowych. Ponadto do budownictwa używamy saie włókna szklane stosując listy w Krośnie i Sandomierzu. Podległym już ustępie rozmawiamy z gorlickim „Porządkem” w sprawie podopieczności, będzie robi drewniane ramy niezbędne do konstrukcji domu. Przewidyujemy, że montaż nie powinien trwać dłużej niż dwa miesiące i będzie to mógł zrobić każdy z jaką taką śmiałością techniczną. Początkowo szacowaliśmy, że koszt ma być niższy i budowę nie przeszkodzi i mi” listy na imprezochopodani, będzie robi drewniane ramy niezbędne do konstrukcji domu. Przewidyujemy, że montaż nie powinien trwać dłużej niż dwa miesiące i będzie to mógł zrobić każdy z jaką taką śmiałością techniczną. Początkowo szacowaliśmy, że koszt ma być niższy i budowę nie przeszkodzi i mi” listy na imprezochopodani, będzie robi drewniane ramy niezbędne do konstrukcji domu. Przewidyujemy, że montaż nie powinien trwać dłużej niż dwa miesiące i będzie to mógł zrobić każdy z jaką taką śmiałością techniczną.

Ważnym Patryk poinformował miła, że pierwszy dom według ich projektu powstanie w Gorlicach już na wiosnę. Wykonawstwa podjęła się Spółdzielnia Rzemieślnicza. Ponadto przy gorlickim oddziale COPBR-a powstała szkoła wspólnie z POK-em Spółdzielnia Produkcyjna „Domów”. Jednocześnie, która zamierza budować 20 domów typu „Gorlice”.

D. B.



Fot. ROMAN SERAFIN

LUCYNA KASZUBA

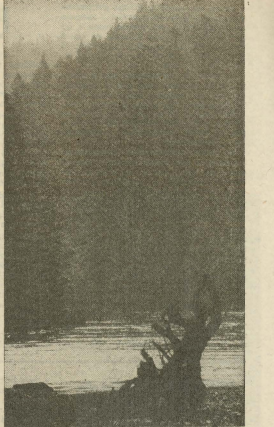
NOWOSĄDECKIE W OBIEKTYWIE

Od trzech lat Wojewódzki Ośrodek Kultury organizuje Ogólnopolskie Konkursy Fotograficzne „Nowosądecie w obiektywie”. Trudno o temat dający większe możliwości zawodowcom i amatorom do zaprezentowania własnego spojrzenia na przyrodę, zabytki, miejscowości naszego regionu, ukazania oryginalnej architektury i folkloru. Nieestety, fotograficy uczestniczący w ostatnim Konkursie zgładzają przed nader wąskie obiektywy, niewiele dostępując poza Tatrami. Takie właśnie można odnieść oglądając w Sudeckiej Galerii Fotografii pokonkursową wystawę (czynną do końca stycznia) — choć interesującą, dość ubogą tematyką.

Zarzucając uwagę prace Jana Gresla z Dolnego Kubina w Czechoślowsku, jednego z ograniczonego uczestnika Konkursu, laureata nagrody specjalnej Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Znajomość technicznej artystycznej, grające oddziały czerni i bieli kompozycje przedstawiające Tatry, w niezłym nie przypominają standardowych górskich widoków. Góry są tajemnicze, przesyła — pełna ciszy i skupienia. Nastrojowi potrafi wyrazić także Bogusław Rawiński z Tamowa, zdobywca I nagrody, autor zimowych i jesiennych pejzaży, w których powraca wciąż motyw słońca. Rawiński dostarcza piękno zastygłe w konarach drzew, w ruczłachich wodach Dunajca, zalesionych zboczach Pienin. Młody pracownik tarnowskiego Muzeum Okręgowego ma już kilka znaczących osiągnięć jako fotografik, m.in. wyróżnienie w ubiegłych latach w narodowej Międzynarodowego Konkursu „Jazz-foto” i wyróżnie-

nia z Ogólnopolskich Konkursów w Głogowie oraz Nowym Targu. Można podobać się prace Juliusza Kiteberga z Ilastyczna Zdrowia kompozycje blasku grafice (cykl „Pioty” nagrodzony przez Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW). Niczym natomiast nie wyróżniają się fotografie Romana Kędzierskiego z Wiedunia (II nagroda) i Rwy Dzierżanowskiej z Warszawy (III nagroda), o których można jedynie powiedzieć, że są sprawnie wykonane. Wśród poczu wyróżnionych najbardziej oryginalnymi wydoła się Ryszard Jakubowski z Warszawy, twórca roziskrzonych śniegiem krajobrazów i Janusz Marzulewicz z Bielska-Białej, zurozency Tatrami i narciarstwem.

W Galerii wystawiono zaledwie kilkadziesiąt prac spośród 280 nadesłanych na Konkurs, w tym najlepsze wybrane przez jury pod przewodnictwem Jerzego Żaka. Szczęśliwie nie wykorzystano na efektywność drugiej i nał Galerii. Pozostaje niedokładnie brakujące wizerunków zabytkowych budowli, portretów ludzi, choćby okraszny folkloru, pejzaży z mniej zamykanych niż Tatry i Pieniny zakątków regionu. Tylko Sylwester Adamczyk z Nowego Sącza zajął do wnętrza wiejskiej chaty, jedynie Janusz Baran z Gorla w pomyslowej kompozycji utrwalił podokreslik krajobraz. Jakby zapomniano, nie wszyscy fotograficy pamiętali o dołączeniu wraz z fotografami listw, wadełówek. Można zawiniło nie dość precyzyjne zredagowanie reżaliumu.



Fot. BOGUSŁAW RAWIŃSKI

Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Antoni Malekcz twierdzi, iż w tym roku poziom Konkursu był wyższy niż poprzednio. Wzrasta zainteresowanie fotografów i ich imprez coraz częściej młodzi mieszkańcy Nowosądeczkiego próbują się w fotografii. — Udradając Konkursy myślimy o promowaniu piękna regionu i zarazem ożywieniu amatorskiego ruchu. Ponadto szukaliśmy sposobu na stale wzbogacanie naszych zbiorów, w których gromadzimy prace dokumentujące datną budowaną regionu i górski krajobraz. Tym razem zabrakło fotografów utrwalających interesujące obiekty i miejsca. Więcej było prac o ambientach czysto artystycznych. Cieszymy się, że nadsyłać prace fotografy z całego kraju, nawet ograniczając stopnie, że jakby przełamali dotychczasową ogólnie sądecy amatorski, także dzięki organizowaniu przez Ośrodek пленарни (m.in. w Bartnym, Kryńcu, Bukowinie Tatrzańskiej i Niedzi) i późniejszym wystawom. Rolnie nasza fotokata liczeją już ponad 600 eksponatów. Nagrodzone prace przechodzą na własność Ośrodka. Z ostatniego Konkursu uzyskaliśmy 23 zamówienie fotografy. Zysk przekracza koszty imprezy; na nagrody ufundowane przez Wydział Kultury i Sztuki UW oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury wydano w ilości środków twychich kraju zmniejszając się w wyniku dekapitalizacji bazy i sprzętu o blisko 20 proc.

W fototece, która od niedawna opuszcza się Jerzy Cebula, znajdują się uzyskane dzięki Konkursom fotogramy, ponadto nie brzęce prac z wystaw poplenerowych i zakupione od wystawiających w

Andrzej B. Krupiński

Kultura przed finansową kląpą?

W środowisku ludzi zajmujących się sprawami kultury i sztuki coraz częściej mówi się o pięciomilardowej finansowej kląpą w większym niż społecznej aktywności. Wiadomo, drugi etap reformy gospodarczej będzie w stanie sprowadzić na ziemię nasz powość. A mamy świadomość, iż źródła dotacji na kulturę już teraz dają coraz mniej, tak potrzebnych złotych — fundusz jej rozwoju jest relatywnie coraz mniejszy (pisalem o tym w ubiegłym tygodniu). Coraz częściej też pojawiają się postulaty, by w większym niż dotychczas stopniu zarabiała na siebie. Czy jest to jednak możliwe i czy nie doprowadzi w konsekwencji do jej komercjalizacji? Spróbujmy zbliżyć się nad tym wszystkim.

Aby mówić o kondycji kultury w okresie realizacji drugiego etapu reformy gospodarczej należy przede wszystkim uściślić samo pojęcie „kultura”. Uściślenie to będzie polegało głównie na jego spłaszczeniu. Kulturę zatem rozpatrywać będziemy jako jeden z działów gospodarki narodowej („kultura i sztuka”) wchodzący do tzw. sfery nieprodukcji, określonej jako usługi spełniające potrzeby kulturalne. W dziale tym znajdują się domy kultury, muzea, biblioteki, kluby i świetlice, zespoły pieśni i tańca, teatry, przedsiębiorstwa rozrywkowe, a nawet radio i telewizja. Nie wchodzi natomiast do niego wydawnictwa, przedsiębiorstwa produkujące filmy, sztuki muzyczne i in-

stry przydatki kulturalnego, również drukarnie i księgarnie.

Tak się stało, iż w Nowosądeczku mamy do czynienia głównie z instytucjami i placówkami kultury żyjącymi przede wszystkim dzięki dotacjom (księgarniami i kinami nie będziemy się tu zajmować). Ich dochody pochodzą głównie ze sprzedaży biletów wstępu na wystawy czy imprezy w budżetach ich stanowią znikomą zaledwie procent, a dotacje pochodzą z jednego tylko kierunku — z wojewódzkiego funduszu rozwoju kultury. I jest to anomalia, na którą już неоднократно zwracałem uwagę. Poza tą sferą finansową pozostają jeszcze tylko nieliczne zakłady placówek kultury, Kluby Rolnika, Kluby „Ruch” oraz kluby i świetlice utrzymywane przez spółdzielnie mieszkaniowe. Alisiej i ich organizatorzy coraz natarczywiej spozierają na fundusz rozwoju kultury. Jest taki jest — niewiele ponad miliard złotych. Przy jego pomocy musimy utrzymać wszystkie ośrodki kultury, biblioteki, publiczne muzea państwowe, galerie BWA, teatry, a także wspierać działalność stowarzyszeń kulturalnych i regionalnych, zespoły organizowane, organizację imprez artystyczne, dokonywać zakupów dzieł sztuki, prowadzić remonty kapitałne i bieżące prace, wyposażyć je w niezbędny sprzęt (w tym —

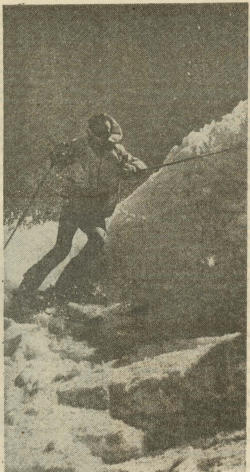
instrumenty muzyczne). Z pieniędzy tych przyjdzie nam też pokrywać stale rosnące koszty utrzymania naszych placówek; zwiększające się opłaty za wynajmowanie i dzierżawienie lokali, za opał, energię elektryczną, usługi komunalne, transport, koszty zaopatrzenia i różnego rodzaju usług, a także wyższe średnio o dwa tysiące złotych pensje pracowników upowieszczenia kultury i wszystkie działania związane z ochroną dóbr kultury. Sprzęt tego jak na jeden, nie największy przecież fundusz. A pamiętać musimy, iż w latach siedemdziesiątych udział „kultury i sztuki” w ogólnej wielkości środków twychich kraju zmniejszając się w wyniku dekapitalizacji bazy i sprzętu o blisko 20 proc.

Czy zatem kultura może liczyć na większą przychylność twórców reformy? Smutnie to wygląda. W podstawowym dokumencie, opracowanym przez Komisję ds. Reformy Gospodarczej, znajdujemy zaledwie kilka stwierdzeń odnoszących się do kultury i sztuki. Na dodatek sformułowanych w sposób aż nadto ogólny, jak choćby w zdaniu: „system oraz zasady planowania i zarządzania w sferze niematerialnej wymagają odrębnego opracowania”. Tak więc dziedziną będąca przedmiotem naszego zainteresowania pozostawiona została niemal sama sobie, mając jako jedyną konkretną wsparcie utworzone w 1982 roku Narodowy Fundusz Rozwoju Kultury i Sztuki.

Jeszcze do niedawna związki zawodowe i zakłady pracy pełniły u nas rolę głównych mecenasów kultury. Po roku 1980 związki zawodowe niemal zupełnie opuściły teren kultury, a zakłady pracy też jakby miały dość zajmowania się owym niedochodowym dziedziem, likwidując swoje domy kultury, kluby i świetlice lub przekształcając je do dyspozycji rad narodowych. A stało się to równo pod presją państwowych jak i obywatelskich związków, między innymi ustawy o

Galerii autorów, w tym piękny cykl „Moje Podlasie” Stanisława Memota, przemianowy podczas kilku ekspozycji w Sączu, Krynicy, także za granicą — w Bułgarii i Czechosłowacji. Od czasu do czasu, jak mówi Antoni Malczak, wywala się tematyczne zestawy poza Sącz, głównie do Krynicy, ostatnio — do Limanowej. To zbyt mało, jak na propagowanie piękna regionu i zachęcanie młodzieży do urządzania szlaków fotograficznych. Niestety, wiele placówek kulturalnych bądź nie ma odpowiednich warunków lokalowych by urządzić takie ekspozycje, bądź nie chce sobie sprawić kłopotu. Dyrektorzy boją się odpowiedzialności finansowej, jeden fotogram kosztuje pięć tysięcy złotych. Odmówili więc placówki np w Rabce i Zakopanem. Jedną małą kłopoty z brakiem odpowiedzialnych pracowników, innym brakuje ludzi, którzy mogliby opiekować się ekspozycją. Porządkaj zawsze chętno do urządzania wystaw — piękny Dom imienia Janka Krasińskiego w Limanowej, krynicka Piłnia oraz Sądacka Galeria Fotografii, idźcie przez całą rolę prezentujcie prace zawodowców i amatorów. Czasem, po planach fotograficznych, także w Klubie MPiK można obejrzeć ich rezultaty. Wszelkie ekspozycje urządzajcie w miejscowościach będących „bohaterami” pierwow.

Szkoda, że zbory pięknych fotogramów najczęściej czasu spędują złożone w tezekach, że nie trafiają do wielu miejscowości województwa. Obecnie trwają przygotowania do komponowania wystawy ukazujące Nowosądeckie, która będzie prezentowana w Ułjanowsku Cieszyński, iż pomysłano o utrwaleniu na fotografiach zmieniającego się wiat naszego otoczenia, walc, iż w chwili obecnej ze zgromadzonych zbiorów zbyt rzadko się korzysta. Brakuje także wydawnictw reklamujących piękno Nowosądeckiego, choćby najprostszy folder. Wojewódzkiego Ośrodka Kultury nie stać ponoc na taki wydatek, choć mógł sobie nań pozwolić skromny Ośrodek Kultury w Muszynie. Nasuwa się jeszcze refleksja: czy wydrukowanie dobrych folderów wykorzystanych chociażby wspomniane już wglądów nie byłoby tańsze, niż druk niektórych leżających w wirtymach pozycji Sądackiej Oficyny Wydawniczej? Moje warło spróbować, czy w takim przedsięwzięciu nie pomógłby sądecki Instytut Turystyczny, którym powinno zależeć na tym, aby żościm oferować coś więcej niż suchą informację.



Fot. JANUSZ MAZURKIEWICZ

JAN DOPRAWA
GWIAZDOZBIÓR

Alber

Balagan w „gwiazdozborze” panuje nielichy. Żadnego w nim lału, składu, hierarchii. I tak ma być. Autor postanowił bowiem, że zasadą kwalifikowania gwiazd do listy — będzie wyłącznie sugestia Publiczności, lub jego własne prywatne upodobanie. Ludzkość domagała się kiedyś Hannu Banasaka — i było o niej słów kilka. Wielbiciele chcieli Wodnika — i Wodnik okazał się „na lamach”. Tym razem będzie hasło „Alber”. Powód — nie było zreszcie niko na literę „a”.

Nazwisko Alber znane jest publiczności polskiej, osobliwie zaś małopolskiej i trzech powiatów. Pierwszy — to Marek Alber. Zazwyczaj jęgonosi z Krakowa, który z niesłychanym przejęciem zapowiada niekiedy „spotkania z aktorem” lub „wiery artystyczne”. Gdy tylko artysta jak — ma trzy dni wolne — Alber (Marek) bierze go na wielkie tournée: Kraków, Myślenice, Chabówka, Krośnice, czasem nawet Krynicę. Trzy razy dziennie, stawka recitalowa plus autor z własnym tekstem, koszt imprezy około dwadzieścia tysięcy i hotel.

Drugi Alber znany publiczności — to wybitny (tym razem bez żartów) gitarzysta i kompozytor, Henryk „Władzio” Władzio. A także facet, że jest autorem świetnych melodii, niekiedy symbolicznych hymnów swego pokolenia (jak np. „Zaprosić mnie do stołu” wykonywane przez Elżbietę Wojnowską). Alber jest obecnie jednym z największych cenionych kompozytorów w Krakowie. Pisze dla Edyty Geppert i innych, w tym własnej żony.

Zona to trzech powodów tego, byśmy w „gwiazdozborze” umiesili nazwisko „Alber”. Ona bowiem w największym stopniu z wymienionej już listy kwalifikuje się do statusu „gwiazdy estrady”.

Grażyna Alber nie osiągnęła nigdy wielokrotności popularności. Niemniej na spore grono zwolenników — a w pewnym okresie miała nianale grono wielbicielei.

Debiutowała z początkiem lat siedemdziesiątych, jako studentka polonistyki w Uniwersytecie im. Mikolaja Kopernika w Toruniu (podobnie jak nieco wcześniej — Renata Kretowina). Podczas X Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie była jednym z odkryć „piosenki studenckiej”. W gronie zwycięzców tego znaczącego (zwłaszcza w debiucie) festiwalu znaleźli się wówczas Paweł Brzala, Teresa Janaszewska (później — Janina), Renata Kretowina — i ona właśnie, Grażyna Orsz.

Obserwowaliśmy ten początek kariery późniejzej gwiazdy, był nadzwyczajny. Orszówna prezentowała wielką urodę (świetnie nosiła), o o wścieki wielki instykt rytmiczny, zdolność nowoczesnego frazowania, dzielenia tekstu muzycznego. Była nadzieją jazzmanów. Miała specyficzny głos, z „pięchem” (jak mówią), czyli nieco niestopowy, nieco chropawy, zupełnie inny. Talent — kryżnikowy.

Alc talent szybko przelał bieżyszec. W przeciwności do swych koleżanek — debiutantów z X SFP, Orszówna nie zrobiła wówczas kariery. Nawet w środowisku studenckim. Okazało się, że nie może znaleźć wartościowego repertuaru, że nie umie dopasować swych przyrodzonych skłonności do byłowian, blizszenia — do wymogów szczególnego „zakonu piosenkarstwa studenckiego”. mo dość udanych występów na „Famie”, w Opolu, mimo kilku przywołanych piosenek (m.in. z „Epifani” Joyce’a) — gwiazda utalentowana piosenkarstwa — nie mogła znaleźć repertuaru. Jakaś pewne i losy prywatne, małżeńskie, nacierzytwa...

Malo kto z ludzi, którzy znali niegdys Orszównę i cenili ją jako talent — wierzylej w comeback artysty. Tymczasem stało się. Przez kilka lat piosenkarzka pojawiła się znów na estradach. Żółc zaczął ukazywać się na deskach festiwalu, jej głos dał się usłyszeć przez radio. Objeździła wszystkie telewizyjne i klasyczne występy w Opolu (zwłaszcza w roku 1986, wstąpiła). Grażyna Orsz, występująca tym razem pod nazwiskiem Alber — „zaistniała”. Malo takich powrotów...

Nowy „akt” kariery Grażyny zwany „Alc” z twórczością kompozytorską i wokalem — powołanego tu Henryka. To on stworzył swój repertuar piosenkarstwa, to on towarzyszył jej wciąż w występach i koncertach. Okazał się, że grażyna Alber, Grażyna ciągle nie przyniosła sukcesu na miarę ambicji (a także oczekiwań, przynajmniej tych, którzy poznali, słyszeli niegdys). Grażyna Alber straciła po prostu „siłę”. Przez kilka lat nych nadejść walorów: młodość. Zwłaszcza TV pokazuje to bezsilnie. Ze zaś dla większości widzów i słuchaczy nie jest niczym innym, jak „nowa twarz” — trudno być o jego altu warty piosenkarstwa i takiej szczególne powodzenie. Jaka szoda tych kilku straconych lat! Tak interesujący talent mógł się rozwinać w gwiazdę jasnijną polskiej publiczności. Tymczasem jest jak jest. Piosenkarstwo — przetrwało.

Litera „a” nie jest łatwa do wypełnienia w tym „who is who” polskiej estrady, która wspólnie tworzymy...

przedsiębiorstwach państwowych. Pamiętać wszak musimy, że zakłady pracy na kulturalny tożły mogą tylko funduszu szacalnego (niezależnie od tego, że środki obrotowych zostają automatycznie obłożone podatkiem). Z funduszu tego finansowane są też i baza wesnowo-wypoczynkowa, wypoczynki dzieci i młodzieży, kluby i zespoły turystyczne, dzialkowce itd itp. A przecież nie jest on duży, jako że tworzyony jest z corocznego opisu, ustalonego na 50 proc. najniższego uposażenia pracującego na jednego pracownika zatrudnionego w gospodarce uposzczeniowej. Nic zatem dziwnego, że kultura w kolejce po te pieniądze spychana zostaje na ostatnie miejsce, daleko za dopłatami do uczuć i „niemalniczy” na... Pasa tym przyjęło się uważać, iż materialnie „zbyt wino” zapewnić kulturze państwa, zapominając, że owo „państwo” to przecież my wszyscy. Prawda zatem jest taka: ani kierownictwa, ani zarządy zakładów produkcyjnych nie są zainteresowane lożeniem na kulturę. Byliży zaś tylko wówczas, gdyby opodatkowanie zysków zakładów zmniejszało o kwoty na nią wydatkowane. Odnosi się to również do różnego rodzaju spółdzielni, przedsiębiorstw prywatnych i zakładów rzemieślniczych.

Pisalem o tym już przed trzydziestu laty, ale powtórzę raz jeszcze: twarfa o Narodowym Funduszu Rozwoju Kultury z 4 maja 1982 roku stanowi, iż dochodami funduszu wojewódzkiego mogą być dotacje z CFRK i rad narodowych z budżetu wojewódzkiego. Podobnie jest w przypadku terenowych funduszy kultury. W praktyce jednak to źródło finansowania kultury tylko gdzieniedzie „tylko przy szczególnej okazji” bywa wykorzystywane. Przyczyna jest szerepnie budżetu województwa — budżetu terenowych odczynków. Wobec tego rozumienie potrzeb kultury przez radnych. W rezultacie dochody naszego WFRK z tego źródła stanowią 10 proc. dotacji CFRK, gdy tymczasem

w województwie leszczyńskim — 30, zaś w kilku innych przekraczają 30 proc. A przecież pamiętać należy, iż tylko ze środków budżetowych podejmowane mogą być zadania inwestycyjne w zakresie kultury i sztuki (budowa nowych obiektów, zakup środków transportu, sprzętu audiowizualnego, poligraficznego, komputerowego itp.). W tej sytuacji jedyną inwestycją, na jaką mogliby sobie pozwolić w ostatnich latach, była baza socjalno-magazynowa Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu (budowa domu kultury im. J. Krasińskiego rozpoczęto znacznie wcześniej). Many zatem środków tyle tylko, by móc kulturę ochronić przed postępującą degradacją, za malo jednak, by myśleć o jej rozwoju. Na to potrzebna byłaby stała dotacja z budżetu województwa w wysokości minimum 150 mln zł. rocznie.

Pisze o finansowych problemach kultury nie od wczoraj, ale tak po prawdzie w skuteczność wolania o obronę jej materialnego bytu nie wierzę z wieloletniego doświadczenia w tym, że i tak przegra ona z silniejszym lobby mieszkaniowym, drogowym, mostowym, oświatowym i paroma innymi grupami nacisku atakującymi wojewódzką kasę, z których każda jest w stanie przonykować uzasadnić swoje racje. Zjadaj też sobie sprawy, iż daleko nam do tego, aby większość decydująca o rozdziale budżetu województwa miała przekonanie, iż kultura wymaga rozsądnej, dalekośnej troski o jej wartości, bez których byt i rozwój naszego społeczeństwa są nie do pomysłenia. Zanim jednak owo przekonanie stanie się powszechne — działacze, pracownicy i placówki kultury muszą sobie jakoś radzić. Jak? O tym napiszę niebawem.

Fot. JANUSZ BARAN

BOHATERKA WISZKRYNY

Kiedy 17 stycznia 1948 rósł w chałupie zainstalował gazów Helena i Jana Maruszaków urodziło się dziecko — dziewczynka, zdiagnozował ją Szymon Tatar. Jeden z pierwszych siemiołów Tatrzańskich Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, machał lekceważąc ręką: — Aż, jeszcze jedna kiedka w chłopczie. Ani że się góra nie potęsiła, ni że z szkieletu nie poszł do lesa.

Szybko jednak zmienił zdanie. Żywa jak laska dziewczynka, zapatrzona w narcisarki, wyczoły braci, już w wieku dziecięctwa biegła na marciach wspaniale. W tej dziedzinie sportu wyróżnia wyprzedzała swoje rówieśniczki i wyrywała niemal wszystkie zawody organizowane dla szkolnych dzieci przez Kornela Makuszyńskiego Lalek z zapalem uprawiała gimnastykę i wspinaczkę po najbliższych górach. A stary Szymon wtedy mawiał, że Helcia penumkiem jedynie przez pomysłkę urodziła się dziewczynką.

Pierwszą twarzą szkoły narciarska przesiadała Helena Maruszakowa — po imieniu swych braci — Jana i Stanisława, już wówczas świetnych zawodników, którzy gdy tylko zorientowała się, że siostra ma niezwykłe talenty, zaczęli zabierać ją na coraz trudniejsze trasy. Zapisał również wzięcie do klubu narciarskiego, w którym sami trenowali. Tu dopiero, w głubie, sześćdziesięcioletnia Helena otrzymała pierwszą prawdziwą nartę. Do tej pory jedyną na marciach zrobionych i drewnianych klepek przez jednego z jej braci. Teraz dopiero mogła pokazać, co potrafi. Cwiczenia bardzo interesowna, robiła coraz większe postępy.

W lutym 1936 roku, a więc zaledwie po kilku miesiącach treningu, Helena już startowała w mistrzostwach Polski. Debiut ten wyznał wspaniały w biegu zjazdowym i w slalomie była trzecia, a w kombinacji alpejskiej druga, zdobywając wicemistrzostwo Polski. W roku następnym była już mistrzynią. Sukces ten powtórzyła również w roku 1937.

Sukcesy sportowe nie były jedynymi, jakie odnosiła w tym czasie He-

nej prznosiła materiały niezbędne dla ruchu oporu w kraju — pieniądze, broń, pocztę. Ta niezwykła działalność Heleny Maruszaków — przewodniczącej Tatry, a później kuriera na trasie Budapest — Zakopane — Kraków, obfitowała w wydarzenia dramatyczne, pełne napięcia, ale i podnieść, uwiecznione wieloma sukcesami. Przewodziła przez góry co najmniej kilkudziesiąt osób i przetransportowała wiele konspiracyjnych materiałów.

31 marca 1940 r. wracając z Węgier została wraz z dwoma kolegami-kurierami aresztowana na terenie Słowacji. Po pobycie w więzieniach w Praszevie, Muszynie, Nowym Saecu i Tarnowie, po przesłuchaniach, tortu-

ria nie jednak najwłaściwiej był udział w FIS. Niestety, tu przed jej rozpoczęciem Helena podlegała treningu zlanemu ręką i nadwyrżoną ściegno w kołanie. Uczestniczyła w zawodach mogła już tylko jako kibic swoich koleżanek. Jednak w kilka tygodni później, na mistrzostwach Polski, pomimo drobnej przawy w treningach zdobyła w zjeździe, slalomie i kombinacji alpejskiej pierwsze miejsca, a więc trzy tytuły mistrzowskie.

Natomiast w międzynarodowych zawodach, które odbyły się w marcu 1939 r. w Feldbergu, po wspaniałych przejazdach zabrał jej jedynie ulamka sekundy, aby pokonać ówczesną mistrzynię świata — Christel Czanz. Była druga, odnosiła jednak sukcesy.

Tuż przed paroma sezonami zmaganiemi nie zanna niębosa górali, dziewczynka wracała do kraju jako zawodniczka ze ścisłej światowej czołwki narcisarki.

Niestety, były to już ostatnie zawody. Już w pierwszych dniach września wkroczyli do Zakopanego wojska hitlerowskie.

Niemcy w pierwszych dniach okupacji Helena Maruszakowa wzięła się w działania ruchu oporu. Młoda, wysportowana dziewczynka, świetnie jeździła na nartach, doskonale wspinaczka, dziewczynka wracała do kraju jako zawodniczka ze ścisłej światowej czołwki narcisarki.

Niestety, były to już ostatnie zawody. Już w pierwszych dniach września wkroczyli do Zakopanego wojska hitlerowskie.

Niestety, były to już ostatnie zawody. Już w pierwszych dniach września wkroczyli do Zakopanego wojska hitlerowskie.

Niestety, były to już ostatnie zawody. Już w pierwszych dniach września wkroczyli do Zakopanego wojska hitlerowskie.

WIĘŚCI SŁODGIEJ OTULI

podków wreszcie zostaną podjęte właściwe decyzje.

Przekrzykawał urządził pan minister przemysłu turystyki i komunikacji w Warszawie, który wyjeżdżał z odległości ponad 400 kilometrów. Jak wiadomo, w styczniu można wyjechać na karty bezwzględnie tylko do Jedynki. Wobec tego, jeśli ktoś przejechał w górę sznał marna, nie miał jak wrócić do domu, bowiem o swojej decyzji pan minister był i tak w wiadomości dopiero 31 grudnia.

Pod koniec wreszcie zostaną podjęte właściwe decyzje.

Przekrzykawał urządził pan minister przemysłu turystyki i komunikacji w Warszawie, który wyjeżdżał z odległości ponad 400 kilometrów. Jak wiadomo, w styczniu można wyjechać na karty bezwzględnie tylko do Jedynki. Wobec tego, jeśli ktoś przejechał w górę sznał marna, nie miał jak wrócić do domu, bowiem o swojej decyzji pan minister był i tak w wiadomości dopiero 31 grudnia.

Przekrzykawał urządził pan minister przemysłu turystyki i komunikacji w Warszawie, który wyjeżdżał z odległości ponad 400 kilometrów. Jak wiadomo, w styczniu można wyjechać na karty bezwzględnie tylko do Jedynki. Wobec tego, jeśli ktoś przejechał w górę sznał marna, nie miał jak wrócić do domu, bowiem o swojej decyzji pan minister był i tak w wiadomości dopiero 31 grudnia.

Przekrzykawał urządził pan minister przemysłu turystyki i komunikacji w Warszawie, który wyjeżdżał z odległości ponad 400 kilometrów. Jak wiadomo, w styczniu można wyjechać na karty bezwzględnie tylko do Jedynki. Wobec tego, jeśli ktoś przejechał w górę sznał marna, nie miał jak wrócić do domu, bowiem o swojej decyzji pan minister był i tak w wiadomości dopiero 31 grudnia.

To co działo się w Tatrach 31 grudnia i 1 stycznia trudno nazwać inaczej niż "czarna seria". Po deszczu nadziei przyszedł, Tatry zamieniły się w lodowe góry. Od lat panuje wśród młodych ludzi zwyczaj, w dniu Nowego Roku na szczytach. I stało się: trzy śmiertelne ofiary w ciągu dwóch dni i 7 groźnych wypadków. Marciach było uniknięć.

Przed wszystkim nie ma skutecznej i szybkiej informacji o warunkach w górach. Wszystkie biura turystyczne sprzedają wycieczki narcisarskie, ale żadne nie interesuje się, czy zwycięstwa można bezpiecznie na tych marciach jeździć. Działalność w Zakopanem informacja turystyczna, nie wiadomo czemu się zajmuje, bowiem żadna recepcja nie dysponuje aktualnymi komunikatami. GOPR oraz inne górskie służby nie mają uprawnienia do "zamknięcia" terenów, jeśli warunki są katastrofalne, nie mają prawa wycofywać z tras turystycznych, którzy nie są należycie przygotowane, także nie mogą opornych karać mandatkami. Każdy ma prawo do ryzyka, lecz za wrogą wycieczkę płacimy.

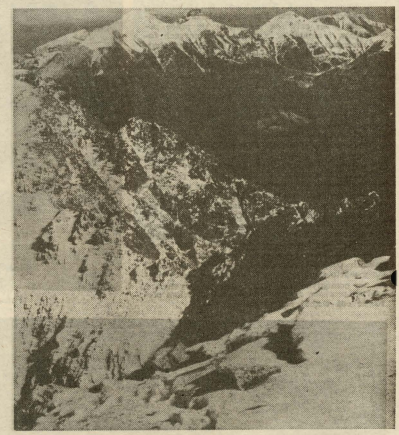
Nigdzie w mieście i w najbardziej naważnych punktach (Kuznie, M. Oko, Kasprzyki) nie wystawia się tabelki ostrzegawcze. Na Krupówkach, w biurze PTKK oraz na tablicy informacyjnej GOPR przy ulicy 15 grudnia są wprawdzie świetne napisy o zagrożeniu lawinowym, lecz straszą wyłącznie element dekoracyjny.

Dlatego też ostrzeżenia GOPR dotarły do turystów i Zakopane w telewizji w Warszawie.

Szczególnie niebezpieczne miejsca, jak np. rejon Kasprzyków Wierchu, leżące na Morasku, nie są oznaczone — nie są w żaden sposób zabezpieczone. Gdyby na Kasprzykach nawet prymitywne zabezpieczenie było, nie miałyby sensu.

Miejny nadzic, że po tej serii wypadków...

ROŻA PADOWSKA



Fot. ADAM GRZYCKI

tych samochodów, nie dającego, że ktoś zamierza iść w górę. Skoro miasto nie sypie się solą, powinno się sypać piaskiem lub drobnym tłuczniem. Niestety, to jest za drogie, więc ulice i podjazdy są nadgryzione miejscem pozbawienia się żuźla zardzewo z upiecznikami, jak i przywieszonych kołwini (ciężkie, czym się będzie pozostawiać ulice, gdy wreszcie pojawi się gaz). Kiedy nadzieje odwiły, zwaly brzoza leża na ulicach, MPKK słumaczy się brakiem oleju do zamiatarek i polewaczek, natomiast słumaczy w motiach i wodzie. Dozory, ekipy porządkowe i kto tam jeszcze brakuje ciężkie piętadzie za sprzętem i usuwanie śmieci — świętują.

W Zakopanem i Tatrzańskim rejonie liczba sklepów jest wystarczająca, tak twierdzi Władysław Handl, ale większość z nich znajduje się w centrum miasta, zaś pozostałe na obrzeżach i w okolicznych wsiach, albo na słuchko zamknięte, albo nie dowozi towaru. Aby kupić chleb, trzeba wręcz obszycie zjawić się na Krupówkach. Nie ma więc gdzie parkować. Zapachne chodniki i ulice. Dwie firmy ciężkie krociowe szopy z parkingów. Przynajmniej część tych szynów mogłaby być przeznaczona na urządzenie parkingów pod zastawką, koło Gubałki. Stosowne decyzje podjęto, z wykonawstwem gorzej.

Od lat Krupówki są zamknięte dla ruchu kołowego, ale to zwyciężająca fikcja. W porze szczytu, a więc przed południem, na Krupówkach sznury samochodów z dostawami i po dostawie. Przecież trudno, zamknięcie kopca i smrodzą, nikt na to nie ma sposobu. Dłużna rzecz: większość sklepów otwarta od ósmej, dostawy zjawiają się koło dziesiątej.

Dwie najdłuższe kolejki — na Witkiewicza po wodę i na Krupówkach po kniepiki. Pan Dyrektor z Krakowa wpadł na pomysł, aby kwaterami po remoncie uczynić samoobsługową. Ludzie więc stoją na ulicy, bo do dróżyka wpuścić można kilkadziesiąt osób, ale nie można było obsłużyć, wiadomo: kieszki drugie; a że traci się bez potrzeby czas, nikogo to nie obchodzi.

WYKAZ

Komu olimpijski paszport?



„Biegoniczanka”

W widłach Popradu i Dunajca od 25 lat kopią kłosa, biegają przełaje i grają w ping-ponga zawodnicy Ludowego Klubu Sportowego „Biegoniczanka”. Dziś w Biegonicach sport systematycznie uprawia 150 dziewcząt i chłopców.

— Jubileusz 35-lecia chcemy zaakcentować przeprowadzeniem szeregu imprez masowo-rekreacyjnych dla współpracowników z nami zakładów pracy i spółdzielni — mówi sekretarz klubu, ZDZISŁAW INGIER. — Pod hasłem „Italia 90” zorganizujemy turniej piłki nożnej, w którym zapowiedzieli już udział ekipy SZEW, STW, PHS, ceramiki, Chemobudowy, SZNS, WPK, KTKF „Dąbrówka”, WZGS, Rejonowej Spółdzielni. Własne drużyny wystawią: Poręba Mola i Łazy Biegoniczki. Zamierzamy także ukończyć budowę społecznego wystroju dępek turystycznego typu „Luboposzcz” z szat-

niarni, świetlną, magazynem dla sportowców sprzętu.

Działalce „Biegoniczanki” myślą także o zagospodarowaniu stawów biegonickich i brzegów Popradu (przy ujściu do Dunajca), stanowiących znakomite miejsce dla ośrodka sportów wodnych. Marzeniem numer jeden piłkarzy jest awans w bliższym sezonie do klasy wojewódzkiej. Marzenie realne, w Biegonicach skompletował się pod wodzą CZESŁAWA KOŚCISZA i STANISŁAWA GAWLIKA mocny — jak na sądeckie warunki — zespół. Rywalizacja w gronie piłkarzy powinna dać efekty, starych rezerw do treningów dopinają juniorzy.

— W imieniu zarządu klubu — mówi przewodniczący STANISŁAW PORĘBA — dziękuję za pomoc w krzewieniu kultury fizycznej naszym sojusznikom, m. in. Radzie Wojewódzkiej LZS, Nowosądeckiemu Przedsiębiorstwu Ceramiki Budowlanej, SZEW, WZGS i Spółdzielni Transportu Wiejskiego.

Oby dopisało zdrowie

— Chłopcy, wsiądźcie się w parę i zabijcie, bo jutro może być za późno — ktoś z przyjaciół BRONISŁAWA SMOLEŃIA z Męciną nie ma jego ulubionego powiedzenia? Od niedawna pan Broniek odpowiada: — Oby dopisało zdrowie...

Alc mimo choroby nadciśnieniowej i wizyt u profesora JERZEGO DUBIELA w I Klinice Kardiologicznej Akademii Medycznej w Krakowie nasz renowowany producent kijów hokejowych nie może bezczynności. Wspólnie z znanymi lekarzami badawca nowa wytwórnię Kijów, których roczna produkcja wynosi teraz z 7 do 13 tysięcy. Smoleń

hoduje także 500 tuzinów dających sobie ten wizerunek. 26-letni Broniek-junior to już czeladnik, kształci się na mistrza, w jego śladzie zamierza pójść młodszy Jurek.

Kiedyś bracia Warwickowie — mistrzowie czarnego krążka za Oceanu zwrócili się do Smoleńia, aby otworzył w Montrealu nowoczesną wytwórnię kijów. Odmówił, bo — jak twierdzi — wciąż nie spłaci jeszcze długu wai, w której przyszedł na świat i w której wychowywał się jego dziad. Mówi, że jeszcze ma sporo do zrobienia m. in. przy wielkiej, czyszczalni ścieków. Oby dopisało zdrowie...

Mineły już czasy, kiedy to ponad połowa olimpijskiej reprezentacji w hokeju na lodzie składała się z zawodników bądź wychowanków nowotararskich „Szarotek”. Również w innych dyscyplinach zimowych kandydatów z nowosądeckich klubów do udziału w przyszłych olimpiadach w Calgary zmiana w zasadzie policzyć na palcach jednej ręki.

Wskazówką olimpijskiego zegara kręca się coraz bliżej. Już niespełna miesiąc (13 II) dzieli nas od zapalenia znicza w Calgary. Decyzje o wreczeniu olimpijskich paszportów Polski Komitet Olimpijski podejmie dopiero 23 stycznia. Z pytaniem — kto z naszych, nowosądeckich reprezentantów pojedzie do Kanady? — zwrócił się do wiceprezesa Wojewódzkiego Związku Sportu, Zbigniewa Stepieniewskiego:

— Rozmawiałem niedawno z przedstawicielami związków sportowych, działaczami i trenerami. Mogę z dużą dozą prawdopodobieństwa powiedzieć, że w Kanadzie wystąpią dwaj hokeiści, „Podhala” — bramkarz Gabriel Samel i obrońca Robert Szopiński. Dlaczego tylko ci dwaj? Niestety, od kilku lat w gronie „Szarotek” nie ma wybijających się indywidualności. Być może niekadre trenerów Jerzego Mruka i Leszka Leżycyka (obaj) urzucili się w Krynicę i pod Górą Parkową uczyli się hokejowego obchodu) znalazł się wychowanek: KTH — Bryjak (obecnie w GKS Tychy) i „Podhala” — Świątek (obecnie w „Szarotkach”).

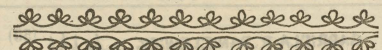
Minimum olimpijskie uzyskała już panczeria AZS Zakopane, Zofia Tokarczyk, która na dystansie 500 metrów siedzi nawet na punktowanej lokacie Olimpijskiej paszporty zarezerwowali także dla dwóch z trójki skoczka zakopianskiej „Legii” — Jana Kowala, Jarosława Marciszka i Zdzisława Klimowskiego. Start w Kanadzie powinno się także umożliwić Markowi Marczowski z sądeckiej „Jedności”, obecnie studentowi I roku krakowskiej AWP, oraz Stanisławowi Ustupkiewicz i Januszowi Guńce z „Wisły Gwardii”, którzy wraz z pewniakami — Tadeuszem Rafką mogliby wziąć udział w

drużynowym konkursie kombinacji norweskiej. Z kolei olimpijski start alpejszczyków — Mateusza Bachełdy-Szełki i Andrzeja Biedonia — nie byłby problemem dla innych. Chodzi również o konieczność wzięcia w oczach przedstawicieli firm produkujących sprzęt narciarski, którzy planują w najbliższym czasie obecności na imprezach światowej rangi. Absencja może wiązać się z zaproszeniem dostaw sprzętu.

Koszty udziału olimpijczyka wynosi około 2 tys. dolarów. Przy formowaniu ekipy do Calgary na pewno nie będzie „masowców” czy wysłania do nauki w jednolite sporty zimowe, szczególnie narciarstwo, uprawia w Polsce ponad dwa miliony osób. Kibiców jest kilkadziesiąt tysięcy, natomiast „kiedzi” w przydziale olimpijskich nominacji nie ma na pewno w interesie polskiego sportu. Nie palniemy za niego tylko za okiem zabobotów. Nieoczekiwanie w igrzyskach mogą wystąpić szaneczkarze z Krynicy — Janek Poręba i Jacek Michalik, Szaneczkarsko przelaży obecnie krzyż, nie tylko w naszym kraju. Międzynarodowa Federacja Sportu Szaneczkowych w obawie przed skróceniem konkurencji szaneczkarskiej, a program igrzysk powinien zafundować udział w Olimpiadzie zawodnikom z kilkunastu krajów europejskich.

Jednym z siedzących konkurencji alpejskich będzie Andrzej Rój Gaścienica. Zawodnikom towarzyszyć powinni skoczkowie — Jacek Tytyś, Andrzej Korzak z „Wisły Gwardii”, Zbigniew Nadarkiewicz z „Legii”, Leszek Kaczmarek z „Jedności” i Stanisław Klotkowsky z AZS Zakopane. Złoty zaangażowanie zapobiegliwość Klotkowskiego jest przekonywane, że osobiście pojedzie do boju Zosie Tokarczyk, choćby miał lecieć do granicy w ramach srywnego zaproszenia i, na własny koszt!.

W siumie — nadzieje skromne. Ekipa „kiedzi” będzie odzwierciedleniem stanu naszych sportów zimowych. Co z tego, że na narciarz leżący u nas milionowa armia, skoro zawodników z trudem udaje się zebrać kilkunastu?



Co robi Bachełda?

Andrzej Cursi-Bachełda, były wiceministr świata w kombinacji alpejskiej, od sześciu lat żyje i pracuje — jako skolonizowiec — w francuskiej stacji klimatycznej w Alpach. St. Gerwaix, Nieraz podziwiała, że wyjechał za temerskim chlebem tydzień dłużej. że Polski Związek Narciarski nie przetrzymał jego ofert. We Francji sroco się obecnie, więc z Bachełda ma objąć obowiązki trenera tamtejszej kadry narodowej alpejszczyków i pisać je aż do przyzwoitowania przez Francuzów Olimpiady w 1992 roku. Wiceministr Gwardii, Jurek-junior ma 13 lat i jest mistrzem Francji w kategorii „benjamin”. Wygrał siałon specjal-

ny i supergigant, w gigancie był trzeci. W łącznej klasyfikacji zdobył mistrzostwo zdecydowanie. Hanka (17 lat) też jest dobra. Ma teraz kłopoty z kolanem, ale wiosną będzie znów startowała. Najmłodzy, 7-letni Szymek jest szczerą i ma świetnych ataków ildirie mu nie. Bachełda już dawno proponował Polakom Związkowi Narciarskiemu, żeby Hanka startowała w reprezentacji Polski juniorów m. in. w mistrzostwach świata. Niestety, ma powód z PZN proponuje, że odrzucił.

Bachełda mówi: — Jestem Polakiem, mój dom znajduje się w Zakopanem i jak tylko będą tam warunki do pracy, wracam!

Grażyna Cempa

Mimo młodości widać data się poznać jako niezwykle zaangażowaną działaczkę sportu szkolnego w Nowym Sączu. Ukończyła krakowską Akademię Wychowania Fizycznego, uzyskała uprawnienia trenera siatkówki II klasy państwowej. Do niedawna była jeszcze czynną siatkarką MKS „Baskid”, „Sandecji” i „Dunajca”. Uczy w szkole nr 13, lubiana przez młodzież, która nigdy nie odmawia jej pomocy w organizacji szkolnych imprez sportowo-turystycznych. Podczas ubiegłorocznej inauguracji sportowego Foku szkolnego otrzymała odznaczony przez Radę Państwa Brązowy Krzyż Zasługi.

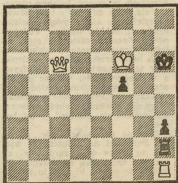
nie zajęli terenie przez „Lechia” Sędziów i „Polnitem” Mieczysław Sędziów i „Polnitem” Mieczysław Sędziów. ● Po pięciu kolejnych okrogiowej ligi brydżowej prowadzi duża „Sandecja” przed „Carliną” Rabka, „Sandecją” II, „Szarotką” N. Sącz i „Jordaniami” Jordania. ● Spore imprez sportowych dla młodzieży szkolnej przeprowadzono w Rabce: w turnieju tenisa stołowego indywidualnie zwyciężyli Renata Biedal i Jacek Bala, drużynowo — SP-3 Lipnica Wielka; w balowych zawodach piłkarskich najlepszy spisywał się ówczesny z Rabki Wyższej i Poniec; w turnieju szachowym — uzcienioł z Rdzawik i Skomielnej Biel.



KRÓTKO

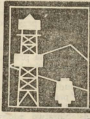
Podczas mistrzostw Gorlic w podsumowaniu celownym najstarszym juniorem uznano ubiegłorocznego złotego medalistę XIV Ogólnopolskiej Spółdzielni Młodzieży — Sławomira Kolała z „Jedności” Nowy Sącz. Drużynowo sędzacz-

Kolumnie sportowa redaguje JERZY LESNIAK



Mistrzostwa dla amatorów

Polski Związek Szachowy i mieszkający w Śląsku zaprasza do udziału w V Masowych Mistrzostwach w rozgrywaniu zadan szachowych. W pierwszym etapie należy opierać się na samorzadach i konkursach (mat w 20 posunięciach). Zadania drugiego etapu ukaza się w kwietniowych numerach „Szachów” oraz „Reinku i Koloru” Polskiego. W przypadku nieudowodnienia należy podać tylko pierwsze trzy błędy. Przewiduje się liczenie nagrody m. in. dla skoczności. Białych szachowych. Rozgrywane z kartkami poczynionych należy przysłać do redakcji „Szachów”: 04-028 Warszawa, al. J. Stawów Zjednoczonych 33.



Głos Glinika

Gdzie są jeszcze rezerwy?

W ostatnich latach, zwłaszcza w okresie I etapu reformy gospodarczej, kadra i cała zarobcza Fabryki dąwała egzamin z dynamizmu i innowacyjności działania. Zdecydowanie wzrosła ilość nowych wyrobów oraz eksport. II etap reformy stawia przed nami znacznie trudniejsze zadania. Wprowadzona zasada odchodzenia od monopolizacji produkcji zmusza kadra techniczną i ekonomiczną do jeszcze większego wysiłku innowacyjnego. Wyroby Fabryki muszą być konkurencyjne jakościowo i cenowo. Zdecydowanie należy rozwinąć aktywność i szybko reagować na potrzeby klientów w sferze projektowej, technologicznej i ekonomiczno-cenowej.

Na zebraniach Oddziałowych Organizacji Partijnych zawsze pojawiały się w dyskusji zadania związane z funkcjonowaniem przedsiębiorstwa na nowych warunkach ekonomiczno-finansowych, organizacją procesu produkcyjnego czy funkcjonowaniem poszczególnych służb w zakładzie. Podkreślano siłą rzeczy, że działania zgodne z II etapem reformy muszą mieć w zakładzie charakter powszechny. Ta dewiza powinna obowiązywać wszystkich pracowników — od dyrektora do każdego zatrudnionego w produkcji, zapleczu technicznym czy służbach pomocniczych. Niestety, w Fabryce wciąż jeszcze wiele nie wykorzystanych rezerw i niedociągnięć, które ujemnie rzutują na jej wyniki.

Poważnym utrudnieniem jest nam brak umów woleitlenych na dostawy naszych wyrobów, co z kolei uniemożliwia zawarcie dłuższych umów na dostawy materiałów do produkcji. W rezultacie prowadzi to do zgronienia namadernych zapasów.

Wiele do życzenia pozostawia dynamizacja pracy. Podczas ostatniej sesyjki z członkami kierownictwa zakładu podawano przykłady błędnie wykorzystania czasu pracy, braku pomysłu na lekki, a ciekawy wyrob, niechętności na niektórych wydziałach.

Od dawna wiele kontrolierów budżetu dowozy pracownice. Liczenie kosztów z nich 2975 osób, wiece są niewłaściwie potrzymane. Ale np. z Malatowa dowozi się — kosztom 400 tys. zł miesięcznie — 5 pracowników. Taki paradoksy jest więcej i nie można ob nich zerachodzić obojętnie.

Należałoby rozważyć, czy nie ekonomiczniej byłoby zawieranie umów z jedną dzielnicą bezrobotnych i pracownikami Fabryki, co pozwoli uniknąć prawie 100-procentowych narzutów, jakie biera pośrednicy. Ponadto wśród wielu pracowników narzucać, że niektórzy w ramach umów

karubił się znaczne kwoty bez wielkiego wysiłku, przy czym roboty nieone wykonują podczas godzin pracy.

Niepokoi niewykorzystanie stonów wykorzystania maszyn. Tylko z braku obrazy przedstawię wyznoszą — niezmiennie 3 listy — od około 500 tysięcy godzin rocznie. Konieczne jest pełniejsze obciążenie maszyn i urządzeń, np. poprzez przyjęcie specjalistów akordowych.

Zgłoszone przez naszych pracowników wnioski racjonalizatorskie pozwoliła w tym roku zaoszczędzić prawie 500 mln zł. Zbyt nowolne jest jednak wyliczanie efektów i wyliczanie oszczędności racjonalizatorów.

Od dwóch lat wprowadzamy w Fabryce Bryzadowy System Pracy. Obecnie objętych jest nim 440 pracowników na wydziałach Obudów, Odlewów i Kuźni. Trzeba rozszerzyć ten system na większą ilość osób, gdyż dalej on dobre efekty. Cóż, skoro nie wszyscy są do niego przekonani, no, od roku nie mogą się zdecydować pracownicy z Montażu Obudów.

Rezerwy tkwią także w doskonałości wewnętrznej struktury organizacyjnej zakładu. Ważne jest zdyscyplinowanie pracy, zromadzenie dokumentacji, środków, tj. kart pracy, kwitów materiałowych, dowodów PW.

(Fragment referatu Komisji Ekonomicznej Komitetu Zakładowego PZPR w Gliniku, wygłoszonego podczas grudniowego plenum KZ)



Niewidomym dzieciom

Wielokrotnie odwołaliśmy się do członków Zakładowego Związku Zawodowego „Glinika”, zawsze mają do przekazania ciekawą wiadomość. I tym razem przetrwał nam adres: TADEUSZ KOSTURSKI i sekretarz, ZOFIA GRADALSKA, poinformowały mnie o wynikach zbiórki pieniężnej wśród zarobków otrzymanych z okazji Dzieci Niewidomych w Łaskach koło Warszawy. W ubiegłym roku uzyskaliśmy 71 tys. zł, obecnie mamy prawie 197 tys. zł — mówi przewodniczący. W zakładzie w Łaskach przebywa 300 ośmiolatków dzieci. Uczą się tam czytania, pisanie, szyciobycia i opłak. W grupach otrzymują słuchawki i piętka kartkę z przepisanymi i zapisem. Poin-

formualiśmy załogę apelując o kolejną zbiórkę. Jej rezultaty przeżyła nasze wyobrażenia. W tym miesiącu uzyskamy pieniądze do Łasek. Liczymy, że poinformuje nas kiedyś, co u wasi odbierają sumę.

Związek Zawodowy nie zapomina także o dzieciach pracowników. Dla nich w styczniu odbędzie się zabawa noworoczna. Będą paczki, orkiestra, konkursy z nagrodami, ciastka i karpki. W zabawie weźmie udział około tysiąca dzieci. Związek przetrzący na nią milion złotych. Ponadto z funduszy związkowych ufundowano 13 książeczek mieszkaniowych dla sierot po zmarłych pracowników Fabryki.

Ciut lepiej, ale...

5 stycznia już po trzech pracach zorganizowano w Fabryce Dzień BHP. Zakładowy Sołecny Inspektor Pracy, Stanisław Niemiec, oceniał to wnikliwie jako nie. Podczas kontroli wydziałów, przeprowadzonej wraz z kierownikiem działu BHP stwierdził w miarę poprawne stosowanie sprzętu ochronnego i większą dbałość o bezpieczeństwo pracy. Nadal były jednak zastrzeżenia do ludzi i porządku na niektórych wydziałach np. stojaków — Stale mamy do nich przystąpić — mówi Stanisław Niemiec — ale zdaje sobie sprawę, że warunki, w jakich ten wydział pracuje (ma powierzchnia, duża ilość detali ułożonych do produkcji stojaków) uniemożliwiają wręcz utrzymanie porządku. Cudów nie da się zrobić, ale zawsze trzeba dążyć do poprawy. Nie mamy zastrzeżeń co do ilości okularów ochronnych, natomiast obawiamy się, że już w styczniu może zabraknąć rękawic. Zresztą takie i te, które otrzymujemy, są „pod pieś”, choćby wielomiesięcznie rotowały się po jednym dniu pracy.

Zdaniem zakładowego inspektora pracy — w minionym roku odnotowano zmniejszając wypadków niż dwa lata temu. Szczególnie trzeci kwartał przebiegał spokojnie. — Glinicy są już poprawnie nie są zadowolonymi, gdyż chcemy doprowadzić do takiego stanu — twierdzi Stanisław Niemiec — żeby praca była w 100-procentach bezpieczna. Nawet na największych wydziałach: Kuźni i Obudów.

Pod naciskiem związków, w centrum uwagi kłótni znalazła się sprawa bezpieczeństwa i higieny pracy, uruchomiono nową instalację wentylacyj-

na na Wydziale Obróbki Gwałtownej. Stanisław Niemiec uczestniczył w naradach produkcyjnych z dyrektora, gdzie dzielił się swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi bezpieczeństwa pracy w Fabryce Duże uuprawienia posiadają — zwłaszcza w Dniu BHP — sołeczni wydziałów pracy — którzy mogą nawet wywołać polecenia kierownikom wydziałów i ładnie rozliczenia się z postawionych zadań.

Wzrosło również zainteresowanie załogi problemami BHP. W konkursie ze znajomości przepisów BHP wzięło udział 230 osób. Najlepszą znajomością tematu wykazali się Oślesław Mucha i Stanisław Pietrak z Wydziału Obudów oraz Antoni Żeglęć i Ignacy Koltarz z Narzędziowni. Ten ostatni znalazł czołowe miejsce w ogólnozakładowym konkursie.



Rys. JACEK JAWORSKI

Mężczyźni rządu

— Spośród zakładowych kół Ligi Kobiet Polskich w Gorlicach naszym jest największe — mówi BRONISŁAWA SZPOTOWICZ — Działamy od trzech lat. Obecnie zrzeszamy 136 pań, tzn. 10 procent całej żeńskiej załogi. To za mało jak w innych zakładach, ale znamy przyczyny takiego stanu rzeczy. — Większość kobiet dojeżdża do pracy z okolicznych wiosek — wyjaśnia przewodnicząca Zakładowego Koła LKP, BARBARA POLCZ — Spiesz się do autobusów. Po drodze jeszcze robi zakup, a w domu czeka na nieumiejętność pracy, nieradko w gospodarstwie rolnym. Ponadto wiele kobiet pracuje na zmiany i na akord. Dla nich każda stracona minuta, to mniej pieniędzy przy wypłacie. Niełatwo to

tych warunkach zrobić jakąś imprezę czy zorganizować zebranie.

Liga Kobiet Polskich w Fabryce prowadzi wypracowaną sprawę gospodarską domowego, z której członkinie korzystają bezpłatnie. Organizuje różne kursy. Obecnie prowadzony jest kurs diamentarstwa, a już wkrótce zacznie się nauka kroju i szycia.

— Jakie mamy kłopoty? — zastanawia się Barbara Polcz. — Z pewnością nie widać działalności Klubu funduszy domowego, nie ma wystarczającej rezerwy. Poza tym — jako kobiety — nie mamy w Fabryce przywilejów. Tylko 8 marca nasłuchujemy się wsiół miłych słów i obietnic, ale na co dzień w „Gliniku” rządzą mężczyźni...

Mieszkanie dla sieroty

Niedawno na Wydziale Kontroli Jakości miała miejsce miały uroczystość wręczenia książeczki mieszkaniowej wychowawce Państwowego Domu Dziecka w Zagórzanach DANUCIE ZAŁADZI. Kilkudzieciolatkowa wisiła pochodziła z dobrowolnych składek wszystkich pracowników Wydziału. Były kwiaty, podziękowania i lzy wrzuczenia w oczach Damusi i jej wychowawczyni.

„Glinik” jest naszym „aniołem opiekunów” — mówi JAN BOCHNEK, dyrektor Dzieci Zagórzanek, górzaczan — Współpracujemy ze sobą już ponad dwadzieścia lat. Fabryka sprawnie nadaje naszym Domem patronat. W każdej sytuacji możemy li-

czyć na jej pomoc. Na przykład młodocianą brzydą z „Glinika” wymontowała nasz ogródek jordanowski. Wartość wykonanych przez nią nieodpłatnie prac wyniosła około pół miliona złotych. Każdy wydział ma z siebie założoną książeczkę mieszkaniową (niektóre nawet dwie) dla naszych wychowanków, żeby po uzyskaniu samodzielności mieli gdzie mieszkać. Dotychczas załoga „Glinika” ufundowała 22 książeczki mieszkaniowe. Pracownicy pamiętają o swoich podopiecznych: zapraszają ich na zabawy noworoczne, dają upominki. Bardzo cenimy sobie też współpracę z całego serca dzieckiemu załogi „Glinika” za hojne dary i pamięć o naszych wychowankach.

W ostatnich tygodniach

Urodził się: Przemysław Dobek, Adam Holasz, Michał Kmiecik, Arkadiusz Kozak, Wiesław Kozłowski, Dorota Płocuch, Daniel Pruchnicki, Mi-

chał Róś, Malgorzata Rydarowska, Grzegorz Smola, Malgorzata Tomasiak, Łukasz Wojciechowski i Damian Wzrostek.

Kolumnę „Głos Glinika” redaguje DANUTA BINEK



Gospodarni

Na początku bieżącego roku w armenickim mieście Spitak zamknięto restaurację „Rosjia”, która od dłuższego czasu przynosiła duże straty i dalsze jej dotowanie nie miało sensu. Po miesiącu jednak restaurację otworzono ponownie i stała się najpopularniejszą w mieście.

O działalności restauracji „Rosjia” opowiada jej nowy dyrektor, a mówiąc dokładniej: przewodniczący nowo powstałej spółki Aramaks Gukasjan.

— Pierwsza rzecz, jaką zrobiliśmy — to znaczne urozmaicenie jedłospisu. Przedtem restauracja serwowała trzy-cztery gorące dania, teraz zaś klient ma możliwość wyboru z co najmniej dwudziestu. W jadłospisie pojawiło się też wiele potraw narodowych i przygotowanych według starych receptur, które odnalazliśmy w różnych armenickich wioskach w górach. Staramy się przystosować do lokalnych warunków zakasiek. Przecież od jakości naszej kuchni i kultury obsługi klientów zależy nasz dochód!

Spółka zreszta iść osób. Następnym miesiącem dochodziła kasztuje się w przeciętnie 30 tysięcy rubli. Polowa z tego idzie na zakup produktów, część pieniędzy pochłania też podatek palniwa i podatki i czynsz za najem lokalu. Nie

pozostałe nam aż tak wiele, jak sądzi niektórzy.

W pierwszych miesiącach każdy członek spółki otrzymywał po około 150 rubli, a obecnie trochę więcej. Ostatecznie rozdzielanie będzie możliwe dopiero na koniec roku. W przyszłości planujemy zarobek znacznie więcej, zwłaszcza że są ku temu duże możliwości. Już obecnie — na przykład — pojawiły się możliwości oszczędzania: przy zakupie mięsa i napojów w hurtowni korzystamy ze zniżki, dogadaliśmy się też z miejscowymi producentami w sprawie hurtowych zakupów potrzebnych nam produktów, co oczywiście będzie nam kosztowało taniej. Istnieje również kasze rezerwy w naszej organizacji pracy.

Główne jednak nasze nadzieje wiążemy z rozszerzeniem oferty. Już niedługo otwieramy filie restauracji, za kilka miesięcy rozpocznie prace kawiarnia i cukiernia z lodami. Planujemy

również rozwój naszego gospodarstwa do posiadanych już krów dokupimy kilka wysokociennych sztuk w Krajozarzku Miasta. Posiadamy niewielką fermę owczą, która dostarcza nam mięsa dla szpitali przy trasie Erawah — Spitak.

Nasze plany zakroju są na szeroką skalę. Już obecnie można przypuszczać, że pensje członków spółki będą znacznie większe niż dotychczas, ale nie od razu. Moskwa zwolniono”. Nie jest przecież rzeczą prostą przekształcić przynajmniej straty restauracji, w dochodowe przedsiębiorstwo, zdobyć zatrudnienie klientów. Ale już teraz pracownicy kilkunastu placówek zdrowotnego żywienia z zagranicą i niepokojem patrzą na koleistów z „Rosjii”, z których usług korzysta coraz więcej klientów. Nie dziwnego w „Rosjii” można zjeść smaczniej i taniej, byłobyżymon szybko i miło.

AWET DIEMURIAN

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI

PRZETARGI

Wojewódzki Zakład Transportu Miejskiego w Nowym Sączu sprzedaje w DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:
— samochód Żuk A-13, skrzyżowany, nr rej. NSG-1628, nr silnika 595768, nr podwozia 310322, rok produkcji 1978, silnik 800 cm³, cena 1200 zł w tym VAT 22%
Przetarg odbędzie się w dniu 28.06.1989 r. o godz. 10 w WZTM Oddział w Nowym Sączu, ul. Ludzińskiego 26.
W przypadku nie dojdęcia do skutku i przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 11.

Pojazd przeznaczony do przetargu można oglądać w dni robocze w godz. 8—14 w biurze WZTM Oddział w Nowym Sączu, ul. Ludzińskiego 26.
Przystępujący do przetargu winni przedłożyć wadium w wys. 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Zakładu.
Zastrzegamy się prawo umiarkowania przetargu bez obowiązku podania przyczyn, względnie dowolnego wyboru oferenta.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykonanej przy Naczelniczym Miasta Nowego Targu z dnia 20.10.1987 r. Nr. Jas. 6120/791/87 Andrzej Cofala, syn Łudwicki, ur. 18.10.1945 r., zam. Zaskale 170/1, obywatelny o to, że w dniu 22.06.1987 r. ok. godz. 16 na alei Tysiąclecia w Nowym Targu kierował samochodem marki Fiat 125 p nr rej. NSB 4076 będąc w stanie po spożyciu alkoholu, w wyniku czego na skrzyżowaniu ul. Kazimierza Wielkiego i Ogrodowej wymusił pierwszeństwo przejazdu na radiowóz nr rej. MOS 5013 posiadający zaprowiant w ruchu drogowym, został uznany winnym naruszenia czynów, stanowiących wyłączenie z art. 87 § 1, 98 § 1 Kodeksu Wykroczeń 1980, art. 30 materiału 1971 r., Dz. U. Nr 12, poz. 114 z późnizmianami i na podstawie art. 87 § 1 i 3 cyt. Ustawy wymierzono mu jako karę za zadanie grzywny w wysokości 30.000,— zł z zamianną — w razie jej niewypłacenia — na 30 dni aresztu zastępczego, przysądził jeden dzień aresztu zastępczego w kwocie 1.000,— zł oraz jako karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy tj. od dnia 22.06.1987 r. i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obywatela. Zarządził także zapłatę kosztów ekspertyzy krawi w kwocie 600,— zł i kosztów postępowania w kwocie 1.000,— zł. K-11714

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lesanowej z dnia 27 października 1987 r. sygn. akt II K 231/87 oskarżony Stanisław Lesanowicz, syn Władysław, zam. w of. z domu Rymarzyk, urodz. 28 września 1964 r. w Jodłowniku, zam. Szczyrzy 100, za przestępstwo z art. 145 § 1 i 3 k pkt polegające na tym, że w dniu 27 czerwca 1987 r. w Szczyrzycy kierował limuzyną prowadząc w stanie nieprzytomności w kierunku „Siar-Combi” nieobowiązkowych środków ochrony, a w szczególności nie obserwował w sposób należyty jezdni i prowadził wóz z nadmierną szybkością, w trakcie pokonywania zakrętu zjechał na pobocze doprowadzając do wyrzucenia pojazdu, czym nieumyślnie spowodował w dwóch pasażerów obrażenia ciała oraz śmierć jednego z nich. Zarządził także zapłatę kosztów Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego „Łączność” w Krakowie — skazany został na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności.

Nadużono oskarżony zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres lat 10 oraz zapłatę kosztów postępowania. K-11700

Wyrokem Sądu Rejonowego w Muszynie z dnia 18.06.1987 r. sygn. akt II K 148/87 oskarżony Tadeusz Gągor, ur. 21.10.1960 r. w Nowym Sączu, zam. Nowy Sącz, ul. Rocha Ludowego 5, o to, że w dniu 17 sierpnia 1987 r. w Krynicy usiłował zabrać w celu krótkotrwałego użytku samochód marki „Polonia” nr rej. NSG 8993 wartości około 900.000,— zł na zakamie Krysztalowy Skwary, lecz zamierzonym skutku nie osiągnął, gdyż został zatrzymany przez osoby urzędującej o czym z art. 11 § 1 k w zw. z art. 214 § 1 k — skazany został na karę jednego roku pozbawienia wolności, której wykonanie warunkowo zawieszono na okres 3 lat. Orzeczenie karę grzywny w wysokości 80.000,— zł z zamianną w razie nie wypłacenia jej w terminie na 3 miesiące i 10 dni zastępczej karę pozbawienia wolności. Zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości przez opublikowanie jego treści w tygodniku „Dunajec”. K-11702

W Specjalnych Zakładach Sylwestrowych 31.12.1987 r. główna wygrana wyniosła 43 MILIONY ZŁOTYCH!
Najbliższa szansa na taką wygraną już 23 stycznia 1988 r.
w SPECJALNYCH ZAKŁADACH JUBILEUSZOWYCH
skredias 5 x 45 Herz, placis 125 al i mam do wyboru:
— wysokie wygrane pieniężne
— 5 samochodów osobowych „Poloner”
— 7 samochodów osobowych FSO 125p
— 15 samochodów osobowych Fiat 126p FL
— 6 magnetofonów „Finexa”
GRAZ Z NAMI — WYGRYWAJ Z NAMI!
ODDZIAŁ MIĘDZYWOJEWÓDZKI
PP „TOTALIZATOR SPORTOWY”
w Krakowie
K-408

ZABRZAŃSKA FABRYKA MASZYN GÓRNICZYCH „POWEN”
w Zabrze
poszukuje wykonawcy robót
budowlano-montażowych
przy robiznowie
Ośrodka Profilaktyczno-Wczasowego „Wiosna” w Rabce
Informacje udziela Dział Inwestycji ZEMG-POWEN, tel. 71-87-31, Zabrze,
ul. Wolności 318. K-20

UWAGA KIEROWCY
posiadający prawo jazdy kategorii D lub D+E!
— Czy chcecie otrzymać mieszkanie spółdzielcze w ciągu 5 lat?
JEŻELI TAK — NIE ZWALKAJCIE!
podejmijcie prace
w ZAKŁADZIE KOMUNIKACYJNYM WPK NR 1
w Tychach (woj. katowickiej), ul. Towarowa 1, tel. 27-10-41-3
Zakład zatrudni ponadto:
♦ mechaników napraw pol. samochodów
♦ elektryków i elektroneterów
♦ kierowców z kat. C
♦ kandydatów na kurs kierowców autobusowych i trolejbusowych
♦ kontrolerów technicznych
♦ slusarzy
♦ spawaczy
murarzy
Pracując w WPK otrzymasz kompletne umundurowanie i dobre ochrona, a jeśli sołnej jazdy środkami komunikacji miejskiej dla siebie i swojej rodziny, a także w NRD i Jugosławii.
Pracownicy WPK otrzymują nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy oraz dodatek za wysługę lat 5—20 proc.
Przedsiębiorstwo zapewnia również wysokie zarobki w oparciu o Zakładowe Porozumienie Placówek WPK.
Do czasu otrzymania mieszkania spółdzielczego proponujemy zamieszkanie w hotelu pracowniczym.
Istnieje możliwość wyjazdu na roboty eksportowe do Libii, ZSRR i na Węgry

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redakcja: zespół redakcyjny: Lucyna Kaszuba, Jęży Lesanowicz, Adyfa Okrasiewicz, Franciszek Palka (redaktor naczelny), Krzysztof Podlaska (zastępca redaktora), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szpakowska. Adres redakcji: 33-390 Nowy Sącz, ul. Wielopole 1, pok. 92, telefoni 22-75-83 druku: 161, teleks: 823241. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Widna 2. Prawo: Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 5.
Prezycyony WPK otrzymują Biura Ochrony RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Numeratorka: Korpulentka Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 05-558 Warszawa, numeratorka: Korpulentka Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 05-558 Warszawa, numeratorka: Korpulentka Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 05-558 Warszawa, numeratorka: Korpulentka Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 05-558 Warszawa.
Prenumeratorem indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartally bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redakcja: zespół redakcyjny: Lucyna Kaszuba, Jęży Lesanowicz, Adyfa Okrasiewicz, Franciszek Palka (redaktor naczelny), Krzysztof Podlaska (zastępca redaktora), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szpakowska. Adres redakcji: 33-390 Nowy Sącz, ul. Wielopole 1, pok. 92, telefoni 22-75-83 druku: 161, teleks: 823241. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Widna 2. Prawo: Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 5.
Prezycyony WPK otrzymują Biura Ochrony RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Numeratorka: Korpulentka Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 05-558 Warszawa, numeratorka: Korpulentka Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 05-558 Warszawa, numeratorka: Korpulentka Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 05-558 Warszawa, numeratorka: Korpulentka Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 05-558 Warszawa.
Prenumeratorem indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartally bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

Marnotrawstwo

Dużo się ostatnio pisze i mówi o marnotrawstwie. Głównie jednak o nadmiernym zużyciu materiałów i energii. Mało miejsca poświęcamy natomiast marnotrawieniu czasu. Swojego i cudzego.

Nie zwracamy zupełnie uwagi na to, że to ze zmarnowanych minut robią się godziny, dni i miesiące.

Jakże absurdalne są porzekadła: „czas to pieniądz”, „punctualność jest grzesznością królów”. Żadne zebranie, konferencja nie zaczyna się o określonej godzinie. Jeszcze gorzej wygląda to w prywatnych kontaktach — umawiamy się — przychodzimy 15-30 minut później nie zastanawiając się, że marnujemy czas także drugiej osobie.

Nalóg, bo nie wiem jak to inaczej nazwać, niepunktualności dokonał już też urząd i instytucje. Nikt nie zastanawia się nad tym, że ówkinco na poczcie, sklep, bank — są otwierane z klamratnowym opóźnieniem, uważamy więc, że jest to stan normalny.

Czy to jednak jest normalne?

Nie można w zasadzie książkę na kartę bez funkcjonującej komunikacji, niedzielnego zegarka — to są po prostu wykryty. W zakładach produkcyjnych odbijanie zegara kontrolno-szczególnie hamuje już nawyki spółdzielców.

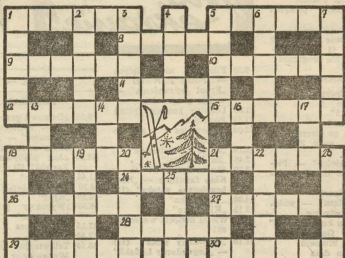
Niestety, nie zawsze i nie wszędzie odbijamy kontrolne karty zegarowe.

(KAR)



— Muellerowi nie ma co mówić odznaczonym, on i tak dobrze pracuje.

„Eulenzpiegel” (NRD)



KRZYŻÓWKA NR 2

ROZWIĄZMO: 1) obszar, 5) pustynia w Afryce, 8) lamieć, 2) dworki, 5) nierozważny krok, 10) przyrząd stosowany przy fotografice reprodukcyjnej, 11) niejedynokrotnie nad Popradem, 12) pokaz rewia, 18) dodatkowo nadawana cząstka materii, 20) składowa, 21) dźwierz, 20) skąd morski, 31) wielokrotność, której wartość określana jest tylko jedną liczbą rzeczywistą, 34) treść utworu literackiego, 36) najstarszy członek zrzeczona, 37) siódmy używany słowo do polowania pod lodem, 38) stosowane do bielenia ścian, 39) prawy dopływ Bzury, 39) brat Polkuca.

PIOWONO: 1) na kaszel, 2) moralność, 3) rynek w starotytny Grecji, 4) piśmienny dowód otrzymania czegoś, 5) konstrukcja nośna dzielnia budynku na kondygnacje, 6) definicja, opis, 7) do ssania, 13) papuga, 14) artystyczny, 16) jednostka czasu, 17) utwór poetycki opiewający ważne wydarzenia, 18) straż amerykański, 19) góralskie ognisko, 20) stadium rozwoju wielu zwierząt, 21) miasto nad Saniem, 22) zwłoka strona monety, 23) przyrząd radiolokacyjny, 25) ręczne narzędzie do omłotu zbóż.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 22 stycznia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 51

POZIMO: 1) kadra, 4) sztyw, 7) sobór, 10) jassy, 13) wiek, 14) akt, 15) Ewa, 16) zator, 17) zassa, 18) diada, 19) talon, 20) tala, 21) kret, 22) kret, 23) setka, 26) teola, 29) awans, 32) rama, 36) twa, 37) ilustrator, 38) era, 39) karał, 42) areget, 45) bazar, 48) straś, 51) Ren, 52) rwa, 53) Oka, 54) rajża, 55) gawra, 56) lukom, 57) faktir, 58) wir, 59) idio, 60) nur, 61) seria, 62) Asnyk, 63) notes, 64) Hanka.

PIOWONO: 1) krezus, 2) dyktak, 3) awaria, 4) skraj, 5) tekas, 6) rabata, 7) studia, 8) busola, 9) re-laks, 10) jantar, 11) stalom, 12) rodnia, 24) ekipa, 25) koala, 27) ekler, 28) lasse, 30) wityka, 31) norma, 33)

adept, 34) Praga, 35) era, 39) korpus, 40) rafur, 41) trawia, 42) anozara, 43) zawron, 44) trąkaj, 45) balkon, 46) zrakrę, 47) romans, 48) alfair, 49) riksza, 50) żyrafka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 51, drogą losowania na grody otrzymują: Adam Kurowski z Rakki, Jaa Rówiński z Goelc, Andrzej Szwajczer z Nowego Sączu i Rabbka Jerzego Nowaka i Tadeusza Nowaka z Nowego Sączu.

Narodów książkowe orzeczyli poz-
czka.

Pomoczą premujemy nagrodami książkowymi pięćdziesięciu najwrażliwszym entuzjastów krzyżówek w roku ubiegłym: Tadeusza Jakke z Podczernego, Zbigniewa Kacaka z Nowego Sączu, Bogusława Molek z Rakki, Jerzego Nowaka i Tadeusza Nowaka z Nowego Sączu.

BARAN

BARAN: powiniene wykorzystać zdobytę doświadczenia i postępowanie, by nikogo nie urazić a jednocześnie otwarto i szlachetnie. Głęboko, gdyby uświadomili swoje uczucia, mogłoby wiele zyskać.

BKI: udany tydzień, który potwierdza Twoją wartość i Twoją doświadczenia — uważaj tylko, żebyś nie przesadził okazy do dobrego urządzenia się.

BLAZNETA: nie licz na innych, teraz nie będą ci omoni choć czekaś na rest z ich strony — zdolności umysłowe, jeśli tylko nie, będą skromniejsze obywatel niewiedząc, dozwala ci wykonać bardzo ważną pracę.

RAKI: nie bądź się być przeciwnicy, nie obawiaj się szybkich, zdecydowanych działań, nie zwracaj uwagi na to, co powiedzą inni — jeśli potrafisz się od tego uwolnić, licząc na pewny sukces, który przyniesie ci dorywczość.

LEW: wiele tu zrobisz, nie będziesz wiele przed sobą, nie daj kierować ci emocjami, nauce się względów mas, duże efekty będą zaskakująco, dzięki wykorzystaniu umiłowania, spokojnego zaplanowanego działania.

PANNA: nie bądź tak poważny, nie traktuj wszystkiego serio, powoz, nie spotnie na drobnie szaleństwa, na spontaniczne reakcje — możesz mieć klopot w dotadaniu się z kimś bliskim, nie lekceważ tego.

WAGA: wiele ci się udało, szare, toba też wiele sukcesów, ale uważaj, jeśli nie będziesz się zrozumieli w tym, przeżyjmy powołanie z dystansem — masz szansę na nowe, ciekawe znajomości — tu w misji, nie będziesz wyczerpany.

SKORPIO: jeśli potrafisz dyplomatycznie działać, możesz zyskać to, co wydaje się nie do podzielenia, a i osobista satysfakcja. Nie jest bez znaczenia — jeśli zrozumiesz siebie, możesz także zrozumieć innych.

STRZELEC: znowu nieumiejętność przeszkadza w osiągnięciu zamierzonych efektów, stąd także frustracja — do zmieniłeno nastrojów otoczenia, jest tu przyrzeczone, ale wrzask nie uszczęśliwi.

KOZIOROZC: twórcy, używaj subtelności, byskolwiek wszystko to sprawi, że będziesz miał wiele niebezpieczeństw, ale to nie uszczęśliwi — zdołasz się na odwrót natychmiastowego sortowania swoich pomysłów, szybkość osiągniesz cel.

WODNIK: nie ambicja, nie da ci o swoje, nie ograniczaj się tylko do rozmyślenia, co by było, gdyby — więcej bierziesz niż dajesz, powinieneś zdawać sobie z tego sprawę.

RYBY: nie poddawaj się uczuciom depresji, zwróć uwagę — znowu będziesz w dobrej kondycji, sprzyli ci będą ludzie, na których zawsze możesz liczyć.

JEFFREY ARCHER (19)

CZY POWINIEMY PREZYDENTOWI?

— Potem zadzwońm do Tony'ego, który czekał w samochodzie. Pochylił nad Wiaszynski Oddział Biura i zobaczył Stamesa i Colverta wychodzących z budynku. Wtedy skontaktowałem się z panem, szefie, a Tony wykonal rozkazy.

Prezes podał mi niewielką paczkę. Było w niej sto banknotów pięćdziesięciodolarowych. Zgodnie z amerykańskim zwyczajem każdy jest opłacany zgodnie ze stanowiskiem i rezultatom pracy. Tak stało się i tym razem.

Prezes skinął głową.

— Tony.

— Kiedyś et dwaj wyszli z budynku Starej Pełcy, poszliśmy za nimi, tak jak nam kazano. Potem, jak przejechał przez Memorial Bridge, Niemiec wyprzedził ich i jechał przed nimi. Kiedy zorientowaliśmy się, że tak, jak prze-

widzieliśmy, skracając w George Washington Parkway, przekazałem to Gerbachowi przez radiotelefon. Czekał z wygaszonymi światłami w kopie drzew na tropku autostrady niecałe dwa kilometry przede mną. Zapalił światła i zjechał niedziałającą stroną szosy w dół, a kiedy mineli Windy Run Bridge, zjechał im drogę. Wtedy dodałem gazu i wyprzedziłem ich od lewej strony. Uderzyłem ich boczny podłogiem z szybkością ponad stu kilometrów na godzinę w tej samej chwili, kiedy ten durny Niemiec wjechał w nich od przodu. Resztę pan zna, szefie. Gdyby Niemiec nie stracił głowy — zakończył Tony swoją opowieść — to byłby teraz tutaj z nami i osobiste składyby raport.

— Co zrobili z samochodem?

— Pojechałem do warsztatu Mory, wymienione blok silnika i tablice rejestracyjne, wykiepalem błotki, wykalorował go z porochnem na ulicy. Sam właściciel na pewno nie poznałby, gdyby go zobaczył. Potem układałem inny samochód, Buick 1966 w dobrym stanie.

— Gdzie?

— W Nowym Jorku. W Bronxie.

— W porządku. Co godzinia zdarcia się w tym kraju jedno morderstwo. Policja nie ma czasu na zajmowanie się każdymi straconymi samochodem. Prezes rzucił drugą paczkę na stół. Było w niej pięć tysięcy dolarów w używanych pięćdziesięciodolarowych.

— Tylko nie urzuj się, Tony. Będzieś nam znowu potrzebny.

Prezes nie powiedział do czego.

— Xan! — zawołał.

Zgaśli papierosa i szybko zapalił drugiego. Czuł obecnych zwrócił się na ponurego Wietnamczyka. Mówił po angielsku dobrze, choć z silnym akcentem.

— Byłen w samochodzie z Tonyem przez całeby wczoraj. Kiedy dostaliśmy rozkaz załatwienia dwóch ludzi w Fordzie, pojechaliśmy za nimi przez most na autostradzie. Kiedy Niemiec zjechał Fordowi z drogi, ja przeszedłem im Wye open i na chwilę zanim Tony uderzył ich w bok. To trwało trzy sekundy. Nie mieli żadnej szansy zapoznania nad wozem.

— Jak możesz wiedzieć na pewno, że to nie trwało dłużej niż trzy sekundy? — zapytał prezes.

— W czasie treningu tego dnia strzelałem celnie dwa razy w ciągu 2,8 sekund.

Zapowiadałem milczenie. Prezes pokiwał na stół jeszcze jedną paczkę. Wyjął z niej plik banknotów pięćdziesięciodolarowych. Wietnamczyk dostał dwa i pół tysiąca dolarów za każdy strzał.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)